



Powinność. Pismo kulturalno-społeczne Ziemi Chełmskiej

Wydawca:

Parafia pw. Chrystusa
Odkupiciela w Chełmie,
Parafialny Oddział Akcji
Katolickiej przy Parafii
pw. Chrystusa Odkupiciela
22-100 Chełm
ul. Ks. Mrozka 2
redakcypowinność@wp.pl

Redakcja w składzie:

Barbara Litwin – plastyk,
Zbigniew Niderla,
Jacek Pomiankiewicz,
Eugeniusz Wilkowski - redaktor
odpowiedzialny,
Tomasz Pomiankiewicz –
współpraca (fotografia).

Skład i łamanie:

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

Druk:

Anna Bechta „Grafkom”
ul. Czerwińskiego 46
21 - 500 Biała Podlaska
tel. 507 074 653

Wydanie pisma
zrealizowano przy
pomocy finansowej
Województwa Lubelskiego

Pismo współfinansowane
z środków Miasta Chełm



Pismo bezpłatne

SPIS TREŚCI

Od redakcji	2
<i>Z ogromną pokorą będę starał się wypełniać swoją służbę, z ks. kan. Andrzejem Sternikiem, Kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej rozmawia Eugeniusz Wilkowski</i>	5
Dębowy Krzyż <i>Longin Jan Okoń</i>	8
Upominając się o znaki świadomości historycznej dzisiejszego Chełma <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	8
Dobre rzeźby <i>Kamil Słowik</i>	12
<i>dotykałem rdzenia tożsamości tych terenów, z Eugeniuszem Wilkowskim rozmawia Agnieszka Dawidziuk</i>	13
Mołytwa	17
Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji naukowej pt. Społeczna potrzeba pamięci osoby i dzieła Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego <i>Iwona Szweczek</i>	17
* * *	
<i>Nadija Humeniuk</i>	19
* * *	
<i>Nadija Humeniuk</i>	19
Sługa czuwający. Kazanie wygłoszone w wigilię pogrzebu śp. ks. kan. Edwarda Seredy, Sawin, godz. 18 <i>ks. Kazimierz Bownik</i>	20
Samotnia <i>Danuta Agnieszka Kurczewicz</i>	21
Niebezpieczne substancje zawarte w żywności i lekach <i>Jan Fiedurek</i>	22
„Wyklęty” – recenzja filmu <i>Jacek Pomiankiewicz</i>	25
Nie każdy wiersz jest poezją <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	27
Rozmowa <i>Longin Jan Okoń</i>	29
Bez granic <i>Adam Asnyk</i>	30
Rozmowa z Bogiem <i>Zbigniew Waldemar Okoń</i>	30
Fraszki refleksyjne <i>Jan Fiedurek</i>	30
Wymiar zmagania Echa Ewangelii Ks. Ryszarda Winiarskiego <i>Eugeniusz Wilkowski</i>	32
Jakie to łatwe <i>ks. Ryszard Winiarski</i>	35
Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec – kwiecień 2017 <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i>	36

Od redakcji

Historię, w rozumieniu refleksji o przeszłości, przyjmujemy najczęściej w kategoriach odwoływania się do tego, co wydarzyło się, zaistniało, wpisało w proces historyczny. I choć występujemy w nim jako podmioty wydarzeń, to przez charakter naszej struktury egzystencjalnej, wpisanej w przygodność bytowania, poddani jesteśmy przemijaniu. Jest to naturalny, ale i nieuchronny, bieg zdarzeń. Świadomość tej prawidłowości wymaga od nas dokonywania takich wyborów, aby odnaleźć sens życia. Jeżeli – niezależnie od powodów – nie jesteśmy w stanie nakreślić go, stajemy się *zakładnikami* pesymistycznych wizji świata i siebie samego. Sięgniemy wówczas po takie nurty filozoficzne, czy formacje kulturowe, którym powierzymy uzasadnianie przyjętego biernego miejsca w społeczeństwie, czy nawet zagubienia się. Prawdą jest, że w swoim bytowaniu jesteśmy ograniczeni, ale równocześnie zostaliśmy obdarzeni rozumnością i wolnością, a przez to stajemy się podmiotami swoich decyzji. Jeżeli tak, to zechcimy – siłą swojego intelektu – na historię patrzeć nie tylko jako na refleksję skierowaną ku przeszłości, ale i przyszłości, naszej, a przede wszystkim przyszłych pokoleń. Tego rodzaju spojrzenie spróbujemy odnosić do wspólnoty narodowej, ojczyzny, ale i społeczności naszego miasta. Na potrzeby podejmowanych rozważań pozostanmy przy drugim z nich. Sumę doświadczeń dotychczasowych pokoleń, czyli dziedzictwa Chełma, zechcimy potraktować jako siłę inspirującą do budowania dumy z naszego miasta, a przez to wpisać ją w zakres jego rozwoju (wbrew opiniom, że Chełm to nie miasto, a postawa mentalna). Autentyczna wizja ma to do siebie, że musi oderwać się od partykularyzmów, jednostkowych odniesień, wzbic się ponad nie i ukazać nowe rozwiązania. Sięgając po wizję musimy być świadomi, że wcale nie muszą one natychmiast zyskać zwolenników, prawo obywatelstwa. Jako chełmianie – każdy, w równej mierze – otrzymaliśmy zadanie budowania swojej tożsamości kulturowej, państwowej, ekonomicznej, a wszystko po to, by czuć współodpowiedzialność za jakość naszej wspólnoty. Niezbędne jest nam myślenie kategoriami racji stanu mieszkańców miasta. Tak, ten rodzaj ogarniania odnosi się przede wszystkim do myślenia o racjach ojczyzny i przyjmujemy to za bezsporne. Opowiadamy się za unitarnym charakterem naszego państwa, takie stanowisko w ni-

czym nie przeszkadza w podejmowaniu wysiłków na rzecz *małej ojczyzny*. Więcej, suma sprawnie funkcjonujących społeczności lokalnych przekłada się na kondycję państwa. Zbędna jest jakaś szczególna przenikliwość, aby tę zależność dostrzec.

Odpowiadamy zatem za sposób i jakość budowania naszej chełmskiej wspólnoty, w rozumieniu dnia dzisiejszego, ale i – podkreślimy – przyszłości. Chcemy, aby Chełm stawał się miastem rozwijającym się, aktywnych i ambitnych mieszkańców, świadomych zakresu oczekiwań przy aktualnych rozwiązaniach, ale i odpowiedzialnych za przyszłą substancję miasta. Żyjemy w społeczności, a w niej następuje proces dialogowo-komunikatywny, wymiany doświadczeń, a przede wszystkim wartości. Chcemy wyprowadzać je z ponadczasowego porządku, jako stałe, realnie istniejące byty. Musimy zatem swoje wysiłki, codzienny trud tworzenia, utrzymywania więzi rodzinnych, sąsiedzkich, przyjacielskich, społeczności miasta, budować na dziedzictwie, jako przestrzeni dotychczasowych doświadczeń. Rozumiemy znaczenie stabilizacji gospodarczej, socjalnej, ale i kulturowej, wszak to ona ostatecznie przesądza o naszej tożsamości. Naturalnym porządkiem w wielu kwestiach będziemy się różnili, ale musimy dostrzec interes nadrzędny, kosztem okiełznania prywatnych ambicji, czy egoizmów. Za bezsporne przyjmijmy, że interesem nadrzędnym jest troska o przeszłość, o każdy z jej znaków, w szczególności kształtujących nasz zmysł państwowotwórczy, ale w równej mierze interesem tym pozostaje zatroskanie o przyszłość, o zachowanie ciągłości kulturowej, a przez to i państwowej. W tymże zatroskaniu musimy wykreślić rdzeń naszych korzeni, nerw naszego życia publicznego, ducha narodu. Musimy więc upomnieć się o naszą świadomość historyczną, o jej wpływ na dzisiejsze oblicze naszego miasta, z pełną otwartością na przyszłość. Kolejny raz upominamy się o debaty o naszym mieście, jego wyzwaniach i naszej umiejętności odczytywania ich. Tym razem proponujemy skupić się na obecności znaków przeszłości w przestrzeni naszego miasta. Wydaje się, że potrzebny jest nam głos pełny, czytelny, niczym nieredukowalny.

Bijącym sercem miasta i regionu pozostaje Góra Chełmska. Nie jest możliwe wnikanie w dziedzictwo, podobnie dzisiejszą substancję Chełma, tej ziemi, bez odwołania się do tego

miejsca. Dla nas, tu żyjących, wykreśla podstawowe wyzwania. Nieuchronnie stajemy przed nimi. Bez zrozumienia tego fenomenu skazani jesteśmy jedynie na udawanie znajomości pulsu Niedźwiedziego Grodu. Z tych przesłanek przedkładane konstatacje, dotyczącego naszego stanu świadomości historycznej, rozpoczynamy od rozmowy z ks. kan. Andrzejem Sternikiem, Kustoszem Chełmskiego Sanktuarium, dziekanem Dekanatu Chełmskiego Wschodniego. Ma ona wymiar duszpasterski, ale swoją istotą wpisuje się w zasadniczy nurt rozważań o naszym mieście. To w nim należy odczytywać symbolikę naszego zakotwiczenia w dziedzictwie tego miasta i tej ziemi, a to pozostaje częścią świadomości historycznej dzisiejszych chełmian. Ona egemplifikuje się w znakach, stąd tekst *Upominając się o znaki świadomości historycznej dzisiejszego Chełma*. Został on zadany (a zatem wyzwanie zostało podjęte). Za ważny głos w tym dyskursie przyjmijmy konstatacje artysty-rzeźbiarza Kamila Słowika, absolwenta Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Od trzech lat jest mieszkańcem Chełma, poznaje jego dziedzictwo, jest otwarty na sferę idei, poszukiwań, wnoszenia nowych treści w przestrzeń naszego miasta. Jego inwencje, świeżość spojrzenia stają się wartością. Wyrażamy przekonanie, że często będziemy świadkami konkretyzacji poczynąń tego artysty.

Często wyjeżdżamy z naszego miasta, również często powracamy. Jeżeli nasz powrót odbywa się jeszcze w ciągu dnia, już z odległości dostrzegamy Górę Chełmską, z kopułami bazyliki, ale i Kopcem Niepodległości, zwieńczonym potężnym krzyżem, majestatycznie królującym nad Chełmem. Stan ten przyjmujemy za naturalny, więcej, zapewne nie przyjmujemy nawet myśli, że może być inaczej. Wierzmy zatem, że wystarczy nam determinacji w zachowaniu tego porządku. Od nas zależeć będzie, w sferze jakich znaków pozostanie nasze miasto. Za głos przypominania o tej zależności przyjmijmy wiersz Longina Jana Okonia o krzyżu na Kopcu Niepodległości.

Pamięć o tym miejscu nakazuje odwołać się do doświadczeń czasów minionych, do stuleci, kiedy Góra Chełmska pozostawała stolicą biskupią katolickiego Kościoła wschodniego. Rozmowa o Jego depozycie na terenie południowego Podlasia została przygotowana z intencją przypomnienia tych warstw przeszłości, które w przestrzeni Chełma ulatują ze zbiorowej świadomości. Rodzi się pytanie, dlaczego tak się dzieje? Czy zatem nie jest naszym zadaniem ten stan zmieniać? Czy w przygotowywanych zna-

kach pamięci nie powinniśmy powracać do tego dziejowego doświadczenia? Na tę potrzebę wskazuje wywiad, przygotowany przez Agnieszkę Dawidziuk z Białej Podlaskiej. Zatrzymajmy się przy modlitwie prześladowanych unitów. Pozostaje Ona przede wszystkim wyrazem relacji z Bogiem, wywołuje także głęboką refleksję, kierującą ku korzeniom tych terenów.

Odszedł do Pana śp. ks. kan. Edward Sereda, wieloletni Włodarz parafii Sawin, kapłan, który na stałe wpisał się w dzieje Ziemi Chełmskiej. Był wspaniałym człowiekiem, gorliwym kapłanem, patriotą i odpowiedzialnym obywatelem. Jego służba Bogu i ludziom pozostaje dla nas testamentem. Zobowiązani jesteśmy do zachowania Jego dziedzictwa. Na łamach „Gazety Sawinian” opublikowanych zostało kilka tekstów, będących wyrazem pamięci o Zmarłym. Zamieszczamy treść kazania, wygłoszonego w wigilię pogrzebu śp. ks. Kanonika, przez *młodszego brata* w kapłaństwie, Ks. Infułata Kazimierza Bownika. Jest to piękne świadectwo, uczmy się tak patrzeć na powołanych do szczególnej służby, a tę potrzebę niech wyostrażają słowa poetki Danuty Agnieszki Kurcewicz z Chełma.

Dnia 28 lutego 2017 roku w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana Pawła II odbyła się ogólnopolska konferencja naukowa *Společna potrzeba pamięci osoby i dzieła Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego*. Spiritus movens tego przedsięwzięcia była prof. dr hab. Alina Ryńko, przy wsparciu pracowników Katedry Pedagogiki Chrześcijańskiej Wydziału Nauk Społecznych KUL i Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Lublinie. Prelegentami konferencji byli pracownicy naukowi z różnych ośrodków akademickich z kraju, a ponadto osoby z instytucji, które podejmują zarówno wysiłek pogłębiania myśli Prymasa Tysiąclecia, jak i upowszechniania ich. Warto zapytać siebie, na ile znamy treści nauczania ks. S. Wyszyńskiego, na ile pozostają one inspiracją w naszych życiowych wyborach? Przedkładamy sprawozdanie z tejże konferencji, przygotowane przez dr Iwonę Szewczak, z Katedry Pedagogiki Chrześcijańskiej. Zechcemy odnaleźć w nim nie tylko warstwę relacyjną, ale i skłaniającą do pogłębionego kontaktu ze spuścizną Prymasa Tysiąclecia.

Zapraszamy do wierszy Nadiji Humeniuk. Autorka jest poetką, prozaikiem, dramaturgiem, publicystką. Na stałe związana jest ze stolicą Wołynia, studiowała na uniwersytecie we Lwowie. Wydała ponad trzydzieści zbiorów poezji, prozy, książek dla dzieci i powieści dla nastolatków. Otrzymała szereg nagród (w tym za sztuki

radiowe). Zamieszczamy dwa liryczne utwory. W jednym z nich osnową staje się nasze przemijanie, potrzeba życzliwego słowa, wpisane w jedno niezmiennie odniesienie, jakim pozostaje Bóg. W drugim Autorka zatrzymuje się nad istotą czekającego serca matki. Motywy te tak bardzo wpisują się w strukturę egzystencjalną osoby ludzkiej, niezależnie od czasu i miejsca na ziemi.

Konieczne trzeba sięgnąć po artykuł prof. dr. hab. Jana Fiedurka, ukazujący zakres stosowania niebezpiecznych substancji w żywności i lekach. Konserwowanie produktów spożywczych ma długą historię. Współcześnie żywność jest nie tylko konserwowana, ale wzbogacana smakowo, barwiona, słodzona, dodawane są przeciwutleniacze. Wydaje się, że to wpływa na jej szerszy i bogatszy asortyment, tymczasem wszelkie środki syntetyczne posiadają substancje szkodliwe, z którymi muszą zmagać się nasze organizmy. Część spośród nich podejrzewana jest o powodowanie chorób nowotworowych. Nawet przy produkcji witamin dodaje się wypełniacze ze szkodliwymi substancjami. Stajemy zatem przed koniecznością posiadania stosownej wiedzy w tym zakresie. Skorzystajmy zatem z zamieszczonego, znakomitego wykładu Pana Profesora (zapraszamy również do przeczytania treści linku: <https://astromaria.wordpress.com/2012/04/16/onkologiczne-ludobojstwo-zdemaskowane/>, z wykładem dr M. Niedźwieckiej o chemoterapii).

Obserwujemy bieg wydarzeń w naszej ojczyźnie, Europie, wyrażamy troskę o wydolność struktur naszego państwa. Wobec tych procesów nie możemy pozostawać obojętni. Stały, żywy dialog z nimi prowadzi prof. J. Fiedurek. Pisane fraszki in statu nascendi są doskonałą formą odczytywania znaków czasu doby dzisiejszej. Profesor zmusza nas do zatrzymania się, podjęcia refleksji, a zatem – czytając kolejną porcję tych utworów – delektujemy się skutecznością i przenikliwością spostrzeżeń Autora, ale i zawartymi naukami.

W ostatnim czasie coraz częściej jesteśmy świadkami, czy też uczestnikami, dyskusji o naszych dziejach powojennych. Kończąca się wojna nie przyniosła nam wymarzonej niepodległości. Przez długie, mroczne lata pozostawaliśmy wpisani w *porządek pojałtański*. Czas ten bezpowrotnie minął, ale pozostało zmaganie się z własnymi dziejami, z własną przeszłością. Po latach 1944/45 z narzucanym władztwem Moskwy nie wszyscy Polacy chcieli się pogodzić, stąd podjęli czynny opór. Część chciała wierzyć w rozsądny kompromis z komunistami, wyznaczany pragmatyzmem przetrwania. Inni stanęli

po stronie nowego najeźdźcy. Z biegiem lat podstawy afiliacji nieludzkiego systemu zyskiwały nowych zwolenników, wielu trwało przy nim do czasu jego upadku, ba, głęboka nostalgia pozostała u nich nawet po likwidacji struktur quasi państwa. Na tle tych złożonych polskich losów zatrzymać się trzeba nad wyborami Żołnierzy Wyklętych. Z tych racji zamieszczamy recenzję filmu „Wyklęty”, przygotowaną przez gen. dr. Jacka Pomiankiewicza, historyka, który podjął się trudnego zadania i z którego wywiązał się znakomicie. Powiedzmy sobie szczerze, w ocenie tego rozdziału dziejowego – jako Polacy – różnimy się i tak chyba już pozostanie. Nie zostało wypracowane jedno stanowisko w polskiej historiografii, ani obecności niezłomnych w innych formach kultury.

W imieniu Ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego zapraszamy do dyskursu o kondycji naszej kultury, głośniego wołania o czystość i przejrzystość słowa poezji. Zamieszczany tekst jest wyrazem troski o naszą kondycję ducha, w obliczu dzisiejszego relatywizowania wartości, a przez to całej sfery kultury. Stajemy wobec śmiertelnego zagrożenia utraty tożsamości kulturowej, rdzeniem której pozostaje osnowa metafizyczna. Świadomie rezygnujemy z niej, na rzecz powszechności, bylejakości, masowości. Ks. Prałat kolejny raz rzuca rękawicę, w tym pod nogi chełmskiemu środowisku poetów. Możemy postawić pytanie, czy ów radykalizm jest potrzebny? On staje się konieczny, niczym wołanie proroka. Z tymi treściami połączmy recenzję 6 tomu rozważań *Echa Ewangelii* Ks. R. Winiarskiego. Zapraszamy do lektury tychże rozważań, a szczególnie tych, którym nie są obce podstawowe pytania dotyczące struktury egzystencjalnej człowieka, jego otwartości na wymiar transcendencji.

Bardzo serdecznie dziękujemy wszystkim Autorom przygotowanych tekstów, zarówno świeckim, jak i duchownym. Wspólnym wysiłkiem możemy kontynuować podjęte przedsięwzięcie, przyjmując je za naszą powinność. Wymowa ideowa okładki jest pochodną, ale i dopełnieniem, treści zawartych w *Upominając się o znaki świadomości historycznej...* Przypominamy, że w wersji elektronicznej wszystkie numery „Powinności...” są dostępne na stronie: odkupiciel.chelm.pl (zakładka „Powinność”).

Eugeniusz Wilkowski
- redaktor odpowiedzialny

Z ogromną pokorą będę starał się wypełniać swoją służbę,
z ks. kan. Andrzejem Sternikiem,
Kustoszem Sanktuarium Matki Bożej Chełmskiej
rozmawia Eugeniusz Wilkowski



E. W. Księżu Kustoszu, Księżu Kanoniku, Księżu Dziekanie, choć od przejęcia obowiązków Kustosza Chełmskiego Sanktuarium minęło kilka miesięcy, to ciągle jest to początek rozpoczętej drogi. Co czuje, w sumie młody kapłan, podejmując tak znaczące dziejowe wyzwanie? Czy można przyjmować, że rozpoczęła się historyczna epoka ks. Andrzeja Sternika, jako budowniczego nowej przestrzeni Góry Chełmskiej i że zostanie ona głęboko wpisana w jej historię? Góra Katedralna pozostaje sercem nie tylko miasta, ale całej Ziemi Chełmskiej, jest wyrazem wielowiekowego dziedzictwa, a przez to i zobowiązaniem wobec przyszłości. Ile zatem, w podejmowanym dziele przez Księdza, będzie kontynuacji, a ile – co jest naturalnym procesem – konkretyzacją odczytywania nowych znaków czasu?

Ks. A. S. Postaram się, w miarę moich możliwości, odpowiedzieć na to tak złożone i wieloaspektowe pytanie. „Co czuje, w sumie młody kapłan, podejmując tak znaczące wyzwanie?” - z lekkim uśmiechem odnoszę się do tego sformułowania, przyjmując je za komplement. Posłuję się jednak nim, traktując je jako określoną meta-

forę. Młodość potraktuję jako świeżość i gotowość do podejmowania życiowych wyzwań. Pewną bezkompromisową śmiałość do przekraczania ograniczeń wynikającą z zastanej materii, a przede wszystkim świeżość ducha.... W tym znaczeniu cały czas staram się być młodym kapłanem, pragnę patrzeć na siebie i na parafię, jak na dzieło do tworzenia, rozwijania - a nie jako na byt dany raz na zawsze. Młodość, jak wiadomo, ma swoje lęki, nie zna wszystkich pułapek, które czyhają po drodze. Czy nie zbłądzę? Mam jednak ufność, iż mając solidne podstawy wypracowane przez doświadczenie drugiego człowieka w dotychczasowej pracy duszpasterskiej i umocowanie w domu rodzinnym, Pan da mi światło i rozpoznanie. Mam wiarę w to, że ta droga będzie prowadziła zawsze ku Wszechmogącemu. Spoczywa na mnie ogromna odpowiedzialność, której słodkie jarzmo zostało mi nadane i której mam ogromną świadomość. Nie ja wybierałem, po raz kolejny zostałem wybrany. Jako jeden z wielu robotników, by głosić Prawdę. Jestem w kolejnym miejscu w mojej drodze kapłaństwa, a właściwie jestem w miejscu, w którym byłem na początku kapłańskiej posługi. I w tym upatruję również młodość. Po coś Pan Bóg i Chełmska Pani zawezwali mnie tu ponownie. Z ogromną pokorą będę starał się wypełniać swoją służbę, jak najlepiej potrafię. Nie śmiałbym jednak wartościować i oceniać tego, czy jest to szczególnie moment, a tym bardziej, czy będzie on historyczny. Oceny dokonają parafianie i mieszkańcy naszego pięknego Chełma, a z powierzonej misji rozliczy mnie Pan Bóg. Jedyne co mogę obiecać to to, że będę starał się być dla wszystkich jako kapłan - pasterz, człowiek, ojciec i brat.

E. W. Wpisanie Sanktuarium Maryjnego w społeczność regionu, miasta, przyjmować należy za wielkie dobrodziejstwo Stwórcy. Obecność Matki Chrystusa w znakach staje się rodzajem wyciągniętej ręki, skierowanej ku każdej osobie, nawet tej, która – niezależnie od powodów – nie jest w stanie odczytać tego przesłania w kategoriach szansy, pośrednictwa w drodze do Boga. Co Ksiądz, jako Kustosz, chciałby podjąć, aby mieszkańcy tej ziemi pogłębiali swoją otwartość wobec Maryi?

Ks. A. S. Góra Katedralna jest zdecydowanie sercem miasta i całej Ziemi Chełmskiej - pragnę, aby to serce biło zdrowym rytmem dla Chrystusa. By tak jednak się działo, spełnionych musi zostać kilka czynników. Z perspektywy materialnej trzeba zadbać o kondycję i zdecydować się na angioplastykę, mówiąc obrazowo. A żartobliwie, dokonać pewnego liftingu samej bazy, co już powoli ma miejsce, by parafianie mogli znaleźć na parafii, również fizycznie swoje miejsce. To wszystko jest podobnie, jak w układzie krwionośnym, siecią naczyń powiązanych. Wszelkie działania możliwe są jedynie wtedy, gdy ludzie zobaczą, że to serce bije dla nich i że jest ono naszą wspólną troską. To jest moim głównym celem, by uświadomić nam, że Sanktuarium to My, bo tu jest nasza Matka. Głupcem jest ten, kto odrzuca dziedzictwo i nie szanuje dorobku poprzedników. Każdy z nas został postawiony w tym miejscu po coś i by zostawił po sobie niezatarty ślad. Bóg kieruje nas mądrością Ducha Świętego byśmy uzupełniali, dopełniali misję poprzedników. Mam to szczęście, że mogę z dumą patrzeć na ich dokonania i z nadzieją budować nowe. Kościół nie wymaga rewolucji, Kościół zawsze patrzy na człowieka, szuka w nim dobra i to dobro rozpala. Myślę, że jest to znak każdego czasu. Chcemy się czuć kochani i potrzebni, dlatego parafia powinna być domem, w którym każdy poczuje miłość. Jednak nic nie jesteśmy w stanie zdziałać bez modlitwy. Od początku roku kalendarzowego rozpocząłem Nowennę Pompejańską w intencji światła z Nieba, jak prowadzić Sanktuarium, w którą stronę skierować ster, by wsłuchiwać się w rytm bicia, od wieków tu i na tym miejscu, Matczynego Serca. Maryja jest szczególnie bliska mojemu sercu i powołaniu, które w dużej mierze opiera się o pontyfikat Świętego Jana Pawła II. Chciałbym umacniać to poczucie matczynej opieki i miłości, która płynie z cudownego wizerunku Maryi z Góry Chełmskiej. Maryja jest pierwszym tabernakulum, w którym kształtował się Jezus Chrystus i to w niej zrodziła się ta pierwsza ludzka, bezgraniczna miłość. Chciałbym, aby taka miłość płynęła z naszej codziennej modlitwy, w tym różańcowej, grup modlitewnych i codziennej obecności na Eucharystii oraz apostolskiego działania na rzecz rozwoju kultu maryjnego w ruchu pielgrzymkowym do naszego Sanktuarium

E. W. Nie można zrozumieć naszych dziejów narodowych bez wpisania w nie roli Kościoła. Na ten związek z kulturą narodu, jego tożsamością, należy wskazywać od chwili przyjęcia chrztu

przed ponad 1050 laty. Na naszych oczach również toczy się spór o charakter naszej kultury, o obecność w niej wartości wyłaniających się z ponadczasowego porządku, przeciwieństwem którego jest relatywizowanie niemal już wszystkiego. Na ile – zdaniem Księdza Kustosza – procesy te wyciskają swoje piętno w naszej społeczności lokalnej?



Ks. A. S. Historia kościoła i narodu polskiego jest bardzo ściśle ze sobą spleciona. Kościół przeszedł długą drogę reformacji, kontrreformacji, a w swej istocie pozostał niezmienny. Jest to temat wymagający dłuższego dyskursu i szczególnej uwagi, ze względu na położenie geograficzne, w którym się znajdujemy i aspekt kulturowy naszego regionu. I ten temat tak szeroki, a jednocześnie bliski naszej Małej Ojczyźnie, która ze względu na styk różnych kultur jest w swym ekumenicznym charakterze tak wyjątkowa. Na tym również polega piękno tej ziemi. Możemy w różny sposób odkrywać piękno Chrystusa. A dążąc do Niego z całą pewnością będziemy zbliżali się do siebie - o czym mówił papież Franciszek. Musimy pielęgnować w sobie tę „naiwność” dziecka w podążaniu za jego słowem. Jako ludzie odpowiedzialni za formowanie nowych pokoleń powinniśmy dbać o to, by czerpały one z naszej kultury i potrafiły wybrać z niej to, co wartościowe, ponadczasowe. Mam głęboką wiarę w to, że Prawda zawsze się obroni.

E. W. Księżu Kustoszu, wyrazem szczególnej pracy Kościoła powinna być troska o młodzież, wszak to ona – w procesie przemijania pokoleń

– stanie się odpowiedzialna za kształt przyszłych struktur społecznych, ale także religijnych. Na ile – jako dorośli – jesteśmy w stanie przekazać pełny depozyt wiary, niezbędną otwartość na antropologię chrześcijańską?

Ks. A. S. Obecność młodych w kościele jest dla mnie szczególnie ważna. Pragnę, by mieli oni szansę spotkać się z Chrystusem nie tylko w czasie Mszy Świętej, ale w codziennym funkcjonowaniu parafii. Przez to szczególną uwagę będę poświęcał temu, aby młodzież miała możliwość spotykać się przy parafii, współtworzyć jej życie oraz nadawać charakter. Młody człowiek, rozpalony miłością Chrystusa, gotowy jest do czynienia wielkich rzeczy! Wiem, ile miłości i miłosierdzia należy okazać młodym ludziom, jak trudne jest to wyzwanie. Znam jednak siłę tej miłości, która potrafi góry przenosić, a którą niosą młode serca. Musimy uczyć, powtarzając za wieszczem – twardo stać na ziemi, ale z głową w chmurach.

E. W. Na każdy okres dziejowy należy patrzeć przez pryzmat szans, ale i zagrożeń. Co dzisiaj, wedle Księdza Kustosza, postrzegać należy w kategoriach okoliczności sprzyjających rozwojowi różnych form duszpasterskich, a co jawi się jako zagrożenie, z którym nieuchronnie trzeba będzie się zmierzyć? Na ile do tych wyzwań, jako duchowni i świeccy, jesteśmy przygotowani, by spokojnie, ale i konsekwentnie, wpływać na bieg wydarzeń, by zachować to wszystko, co uobecnia Chełmskie Sanktuarium?

Ks. A. S. W każdym okresie dziejowym trzeba patrzeć realnie na człowieka oraz na szanse rozwoju i zagrożenia jego wiary. Zmiany społeczno-kulturowe, jakie obserwujemy dziś, mają wpływ na religijność, często też interpretowane są jako niedostosowanie się Kościoła do czasów współczesnych. Zapomina się natomiast, że najważniejsze jest pytanie o wierność Kościoła. O to, na ile Kościół potrafi być wierny temu, co głosi, nie bacząc na statystyki i na to, jak jest odbierany. Stawiam sobie często pytanie: Czy wiara dzisiejszego człowieka, widziana przeze mnie oczyma duszpasterza, pozwala mi być zadowolonym z takiego stanu? Pluralistyczne społeczeństwo pokazuje nowe wyzwania i nowe problemy dla duszpasterza, dla parafii. Głównym zagrożeniem, jakie widzę, jest pycha i lenistwo. Często wydaje nam się, że wiemy coś najlepiej, że nasza racja jest jedyna i niepodważalna. Nie tak dawno mówił papież Franciszek

do nas „...to bardzo boli Kościół: serca zamknięte, serca z kamienia, serca, które nie chcą się otworzyć, nie chcą słyszeć; serca, które znają tylko język potępienia. Nie potrafią powiedzieć: «Wyjaśnij mi, dlaczego to mówisz? Dlaczego tak? Powiedz mi ...». Nie: są zamknięte. Wiedzą wszystko. Nie potrzebują wyjaśnień”. Psycholog Paul Vitz w książce *Psychologia jako religia. Kult samouwielbienia* mówi o postawie, którą nazywa „selfizmem” (od angielskiego *self* – jaźń, ja). Selfizm to kult samego siebie, który ma wiele cech religii. To „ja” domaga się samorealizacji. Samospełnienie staje się jedyną moralną zasadą: dobre jest to, co sprawia, że czuję się lepiej z sobą samym, że moje pragnienia są zaspokojone. Taka postawa jest głęboko antychrześcijańska. Przykazanie miłości Boga i bliźniego zostaje tu zastąpione nakazem: „Poznaj i wyraż siebie”. Prowadzi to do grzechu zaniechania i braku refleksji. Powoduje to powolne obumieranie wiary i miłości. Lenistwo i brak zaangażowania to częste grzechy, które dotyczą nas wszystkich. Odpowiedzią jest prawdziwa religia. „Potrzebujemy niezmienniej teologii. Potrzebujemy kazań o potrzebie bezwzględnego posłuszeństwa, o mistycyzmie pokornego wyrzeczenia się woli, o pięknie zależności, o tym, jak odnaleźć w sobie pokorę”. No właśnie... pokorę. Wraz z tym musi zmieniać się model funkcjonowania duszpasterstwa. W nowych warunkach społecznych, w których działa parafia i w których kształtuje się religijność i więź katolików z Kościołem, ważne są różnorodne sposoby przekazywania wiary w ramach duszpasterstwa parafialnego i ponadparafialnego. Powinniśmy wszyscy pamiętać, duchowni i świeccy, że nie wolno nam dziś pochopnie i pośpiesznie rezygnować z duszpasterstwa masowego. Obok oferty dla „mas”, trzeba też widzieć każdą osobę oddzielnie, pojedynczo. Według mnie musi się pojawiać niebanalna oferta indywidualna, która uwzględnia potrzeby i problemy religijne konkretnego człowieka. Zatem, by wpływać na bieg wydarzeń i zachować to, co najcenniejsze w Chełmskim Sanktuarium, musimy przede wszystkim w nim być!!!! To nasza modlitwa, troska i obecność powoduje, że to serce bije i ma dla kogo bić! Czego sobie, a przede wszystkim Nam życzę!

E. W. Bardzo serdecznie dziękuję za rozmowę.

Ks. A. S. Dziękuję.

Dębowy Krzyż

dr hab. prof. Eugeniuszowi Wilkowskiemu

Z którejkolwiek strony
zbliżasz się do Chełma,
na Wzgórzu,
wśród malowniczych drzew,
witają Cię wieże Bazyliki
Najświętszej Maryi Panny,
a obok Dębowy Krzyż
na kopcu usypanym ku czci
Marszałka Piłsudskiego,
w dziesiątą rocznicę
zmarłychwstania Ojczyzny.

To Święte Wzgórze!

Tu od prawieków mieszka lechicki lud,
sławiący Matkę Boską
i Jej Syna – Boga Żywego!

A szatan żagwie gniewu miota,
wkłada w sąsiadów dłonie
narzędzia spragnione krwi,
które z diabelskim rechem
uśmiercały dzieci
kobiety
starców...

Hańba zbrodniarzom i potępienie!

Dębowy Krzyż
na Kopcu Niepodległości
i wieże Bazyliki
głoszą
niepodległość Ojczyzny,
wiernej czcicielki Jezusa Chrystusa
i Jego Matki
królowej Chełmskiego Wzgórza.

(Chełm, 25 kwietnia 2017)

Longin Jan Okoń

Upominając się o znaki świadomości historycznej dzisiejszego Chełma

Eugeniusz Wilkowski

Istotę naszego funkcjonowania w kulturze wyrażają znaki. One zawsze pozostają wyrazem naszej postawy. Żeby odczytać naszą relację wobec świata, ale i siebie samego, trzeba się przy nich zatrzymać, wszak zawsze pozostają pochodną naszych wyborów. W symbolach ucieleśniają się sposoby naszych wyobrażeń, przyjmowanych znaczeń, a te zawsze sprowadzają się do systemu wartości. Każdy symbol wpisany zostaje w kontekst kulturowy, a to znaczy, że badanie dokonywanych wyborów zawsze oznacza poznawanie tej formacji kulturowej, w którą wkraczamy, przyjmujemy za swoją, broniemy jej treści. Dlatego też tak ważne jest, za jakim systemem wartości opowiadamy się. Niezwykle istotnym segmentem naszego osadzenia w kulturze jest świadomość historyczna, która – najogólniej ujmując – sprowadza się do naszej

wiedzy i wyobrażeń o dziedzictwie wieków minionych. Na potrzeby podjętych rozważań skupiamy się na dziejach Ziemi Chełmskiej, naszego miasta. Nie możemy jednak rozpatrywać ich bez kontekstu szerszego, a mianowicie historii państwa i narodu, ale też dziejów Europy (przeszłość religijna, polityczna). Świadomość historyczna wymaga od nas, aby znać proces kształtowania się własnego narodu, a z uwagi na fakt, że niebagatelną rolę odegrały w nim struktury państwowe, stąd i państwa. Z całą mocą musimy podkreślić, że dzisiejsza Ziemia Chełmska, w X wieku Grody Czerwieńskie, wchodziła w skład państwa polskiego za Mieszka I, pierwszego historycznego władcy Polski. Plemię Lędzian, zamieszkujące te tereny (także po wschodniej stronie Bugu), należało do grupy plemion prapolskich (słowian zachodnich). W 981 r., jako skutek najazdu Włodzimierza I, władcy Rusi Kijowskiej, ziemia ta została odewana i włączona w skład jego państwa. Nie wolno nam zapominać, że Polska przyjęła

chrzest w rycie łacińskim, Ruś Kijowska w bizantyjskim. Obrządek religijny stał się niezwykle ważnym determinantem, kształtującym oblicze religijne i kulturowe mieszkańców. W 1018 r. Bolesław Chrobry Grody Czerwieńskie przywrócił Polsce, jednak na krótko, bowiem w 1031 r. ponownie straciliśmy je na rzecz Rusi. Ta, już u zarania naszych dziejów, Polski i Rusi, posuwała się do przesiedlenia miejscowej ludności w głąb swojego państwa (por. Leon Wasilewski, Henryk Paszkiewicz, Jan Gurba), by na tych terenach osadzić ludność plemion wschodnich. Te dwa czynniki, przesiedlenia i religia w obrządku wschodnim (cyrylica), nadawały charakter etnograficzny tej ziemi. Tego procesu nie mógł odwrócić krótki powrót do Polski za Bolesława Śmiałego (1077-1086), czy później za Leszka Białego (por. Bronisław Włodarski).



Śledząc chełmskie piśmiennictwo historyczne, czy dotyczące tej Ziemi (zarówno publicystykę, jak i historiografię), bardzo łatwo jest zauważyć, że ten okres dziejowy, wpisany w podniesione procesy, jest po prostu pomijany. Tymczasem staje się on warunkiem sine qua non zrozumienia historii tych terenów. Są pośród nas osoby (czyli dzisiejszych chełmian), które uległy mitowi Daniela Romanowicza, posuwając się nawet do tego, że lansują tezę – niezależnie, czy w charakterze explicite, czy implicite – że to on nadał początki naszemu miastu. Można zrozumieć intencje historiografii obcej, budującej na tym okresie swoje konstrukcje państwowotwórcze, nawet jeden ze swoich mitów naro-

dowych, ale w żaden sposób nie można pojąć intencji Polaków, ulegających jednemu z zagubień (wszak są i kolejne). Wiedza o rozwoju kulturowym, w innym kontekście cywilizacyjnym, jest jednym z najistotniejszych (najpierwotniejszych) składników świadomości historycznej. Wymaga ona aktywnego stosunku do przeszłości, wypracowania własnego, obiektywnego zdania o niej, tak, by przełomowe wydarzenia historyczne – a do takich należy zaliczyć z II połowy X i pierwszej XI wieku – mogły stać się elementem kształtującym poczucie obowiązku wobec przeszłości, ale i współodpowiedzialności za losy własnego państwa, narodu, w kontekście dzisiejszych wyzwań. Istnieje sprzężenie zwrotne pomiędzy stanem świadomości historycznej a sposobem myślenia historycznego. Wiedza o przeszłości pozwala odczytywać dzisiejsze oblicze historyczne, ponadto, umiejętność ta ma uczyć nas myślenia o przyszłości. W przestrzeni historycznej nie ma zaistnień „neutralnych”, czy wpisanych w „czyste poznanie”, bez skutków innej natury, w tym politycznych, czy nawet ideologicznych (a tak, bez wdawania się w szczegóły, odczytywane są wybrane publikacje o Chełmie za granicą). Nie ludźmy się. „Czystego” postrzegania – mąconego przez inne czynniki – nie wmawiamy ani sobie, a tym bardziej innym. Jeżeli pojawia się, to pozostaje wyłącznie na potrzeby uspokajania swojego sumienia, za brak komfortu odpowiedzialności za polską rację stanu. Tak, są osoby w Chełmie, które powinny publicznie określić, po której ze stron stają, bo odczytując ich postawy przez pryzmat dokonywanych wyborów, deklaracji, nie opowiadają się po stronie polskiego myślenia państwowotwórczego.

Postawmy pytanie, kto ponosi odpowiedzialność za kształtowanie świadomości historycznej? Pierwszym środowiskiem staje się rodzina, pod warunkiem jednak, że jest do tego zadania przygotowana. Jakże jednak mogą być polskie rodziny, jeżeli młodym, potężnymi strumieniami, sączy się relatywizowanie wszystkiego, a ci, bez odpowiedniego przygotowania, bezkrytycznie – niczym owce prowadzone do rzeźni z filmu A. Wajdy *Piłat i inni* – przyjmują niszczące wzorce? Za kształtowanie wrażliwości kulturowej w sposób szczególny odpowiada szkoła, która – w dobie dzisiejszej – nie wywiązuje się z tego obowiązku. Nauczyciele przestają rozumieć, że odpowiadają za tożsamość kulturową narodu, państwa, a zatem i za ten rodzaj bezpieczeństwa. Ze zdumieniem należy patrzeć na dzisiejsze zachowania tych, którzy powinni być elitą narodu, a stają się zakładnikami (przedmio-

tem) olbrzymich społecznych psychomanipulacji. Powinność kształtowania świadomości historycznej spoczywa na literatach (literaturze). Były okresy, w których piszący znakomicie rozumieli owe zobowiązanie, czy rozumieją dzisiaj? Czy dzisiejsza literatura polska, w tym Niedźwiedziego Grodu, wywiązuje się z tego zadania? Ta sama uwaga odnosi się do mediów, które w znaczącym zakresie – szczególnie pisma brukowe, kolorowe, telewizja – unikają kształtowania odpowiedzialnego myślenia o dziedzictwie, stałych ponadczasowych wartościach, wyborach przedkładających rację stanu narodu, więcej, przestrzenie te relatywizują.



Krzyż na Kopcu Niepodległości, fot. T. Pomiankiewicz

Upominając się o znaki świadomości historycznej chełmian należy wskazać na te, które powinny przypominać o osobach i wydarzeniach przesądzających o procesach historycznych Ziemi Chełmskiej. Nie wolno nam zapominać, że w przeszłości jej kształt terytorialny był inny, że była częścią województwa ruskiego, czyli lwowskiego. Przez stulecia funkcjonowało chełmskie biskupstwo łacińskie (1359-1806), biskupstwo katolickie obrządku wschodniego (1596-1875). Szczególne doświadczenia pojawiły się w okresie zaborów, z rozdziałami powstań narodowych, czy martyrologii wyznawców Kościoła unickiego. W okresie II Rzeczypospolitej

Polskiej chełmianie budowali struktury niepodległego państwa, a w czasie wojny bronili go.

Przed dwoma laty w chełmskim Magistracie przygotowany został plan rewitalizacji tzw. Parku XXX-lecia, położonego pomiędzy Zespołem Szkół nr 6 a Zespołem Szkół nr 8. W wizję przebudowy tego miejsca (obszarowo zajmującego kilka hektarów) wpisane zostały różne obiekty. Za najważniejsze przyjąć należy układ przestrzenny, z odpowiednim zadrzewieniem, nasadzeniami roślin. W tę kompozycję mają zostać wprowadzone stacje historyczne. Zaplanowanych zostało 17 takich miejsc. Przyjęty plan nie precyzuje, jakie wydarzenia mają egzemplifikować, do ostatecznego rozwiązania trzeba dotrzeć poprzez rzeczową, merytoryczną dyskusję, pozostającą wyrazem stanu naszej zbiorowej świadomości, ale oddającej istotę – ale i siłę – naszego zakorzenienia w dziedzictwie naszych struktur państwowych. Za bezsporne przyjąć należy, że mają one oddawać ducha narodu, najlepiej postrzeganego w formule wypracowanej w wieku XIX, w którym tożsamość kulturowa i religijna przesądzała o przetrwaniu. Musimy zachować ciągłość narodowego trwania, umiejętność odczytania pereł jego dziedzictwa, a Ziemia Chełmska posiada przepiękne klejnoty, z różnych sfer życia wieków minionych. Nie wiemy, czym tłumaczyć, ale ze zbiorowej pamięci tak często usuwamy wiele spośród nich, ot, tak, najnormalniej, jakby robiąc sobie na złość. Tylko w imię czego? W imię jakich przesłanek, jakich racji? Naszym zadaniem jest, jako wyraz troski za przyszłą kondycję kulturową tej ziemi, upomnieć się o wiele rozdziałów, zaprotestować przeciwko tym wizjom – narzucanym, czy przeinaczanym – które uderzają w narodową tożsamość. Nie twierdzimy, że owe klejnoty zostały zupełnie wrzucone w niepamięć, ale przykrywanie ich milczeniem, niezauważanie, do tego nieuchronnie prowadzi. Należy zwrócić się do mieszkańców naszego miasta, którzy – w poczuciu odpowiedzialności – są w stanie owe wyzwanie podjąć. W jednym z nieodległych miast od lat organizowany jest Festiwal Trzech Kultur, tylko brakuje w nim miejsca na kulturę polską. I co? I nic, jakieś podskórne wyrazy poprawności nakazują przyjmować, że stan ten jest normalny. On nie jest normalny. Nikt nas nie będzie darzył szacunkiem, jeżeli na niego sami nie zapracujemy.

Na świadomość historyczną chełmian osadza się dziedzictwo tej ziemi, rozpoczynające się w czasach prehistorycznych. W tym rozumieniu pochylamy się nad każdym zmaterializowanym znakiem wyrwanym ziemi przez archeologów. Po nich pojawił się czas polskiej państwowości,

nie zapominajmy, że ziemia ta została włączona w struktury rodzącego się naszego państwa. Czy zatem nie powinniśmy pamiętać o Mieszkach I, a z uwagi na 1018 r. – Bolesławie Chrobrym? Po okresie rozbicia dzielnicowego pojawił się wysiłek scalania ziem. Czy nie należy pamiętać o Kazimierzu Wielkim, czy królowej Jadwidze, decyzją której Ziemia Chełmska ostatecznie weszła w skład Korony? W ostatnich latach tyle refleksji wyzwała w Chełmie sięganie do dziejów literatury. Jednym z ojców polskiego piśmiennictwa jest Mikołaj Rej. Pamięta o nim Rejowiec, a czy nie może pojawić się znak pamięci o nim w stolicy Ziemi Chełmskiej?



Pomnik Powstańców Styczniowych –
Depułtycze Nowe (od 2002 r.) fot. T. Pomiankiewicz

Nie możemy z przeszłości usunąć kilkusetletniego dzieła katolickiego Kościoła wschodniego. Przed dwoma laty uroczyste obchodziliśmy rocznicę koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Chełmskiej, czy zatem nie byłoby zasadnym wskazać na ks. bp. Jakuba Suszy, czy ks. bp. Porfiriusza Ważyńskiego, wielkiego orędownika Sejmu Wielkiego, Konstytucji 3 Maja, wojny obronnej 1792 roku? Ich wkład w

dziedzictwo Chełma jest bezsporny. Zresztą, w bieżącym roku ma zostać przygotowana publikacja, jako repetytorium związków T. Kościuszki z Chełmem, a zatem i z włądyką Ważyńskim. Czy mamy zapominać o powstaniach narodowych, o męczeństwie unitów chełmskich? Czy ich wpływ na kształtowanie tożsamości tej ziemi nie jest nadzwyczaj czytelny? Nikt spośród nas nie może zakwestionować wagi wydarzeń 1918 roku z naszego miasta, czy zatem nie jest potrzebny – w układzie przestrzennym – znak przypominający czyn wybijania się ojczyzny na niepodległość, a tu podjęty? Czy nie jest potrzebne przywrócenie pamięci o jednym z najznakomitszych obywateli Chełma okresu II Rzeczypospolitej, jakim jest Kazimierz Czernicki? W czasie pokoju budował zręby chełmskiej prasy, drukarstwa, życia kulturalnego, odpowiedzialności obywatelskiej, a w czasie wojny za ojczyznę oddał życie. W walkę o Polskę – idąc w ślady ojca – zaangażowali się również dwaj jego synowie, bo tak zostali wychowani, również płacąc cenę życia. Czy tej wspaniałej postaci nie jesteśmy winni pomnika i to w centrum miasta, na skwerze, obok sądu, czyli instytucji symbolizującej trwanie struktur państwa? To są podstawowe pytania, oddające wyraz naszego zakotwiczenia w duchu tej ziemi, a zatem i w duchu narodu. W różnych kręgach toczone dyskusje, odwołujemy się do różnych tradycji. Jest to naturalne. Czy jednak, w imię spraw nadrzędnych, w tym przypadku tożsamości narodowej, szacunku wobec przeszłości, nie jesteśmy w stanie podjąć wyrazów zbiorowej pamięci, ponad podziałami ideowymi, politycznymi, grup interesów, by pozostawić znaki (symbole) ciągłości życia narodowego i państwowego? Czy nas, chełmian, nie stać na takie postawy? Chełmianie w swoich duszach noszą tyle szlachetnych intencji, dlaczego nie egzemplifikować ich, dlaczego nie sięgać po wyrazy wielkości ducha? Dlaczego ciągle pozostawać w więzach niemocy, jałowych swarach, politycznych uprzedzeniach, doraźnych rozwiązaniach, bez szerszych wizji? Zapraszamy do dyskursu, musi pojawić się ożywczy punkt wyjścia, musimy przełamywać swoje postawy egocentryzmu, egoizmu, one prowadzą donikąd. Sfera świadomości historycznej, pozostająca szczególną formą tożsamości kulturowej, jest odpowiednią przestrzenią do tego czynu. Zapraszamy.

Dobre rzeźby

Kamil Słowik

W jednym miejscu spotykać się muszą: pomysł, umiejętności, wiedza oraz wrażliwość. Jeśli są one wszystkie oparte na uczciwym, ale również wymagającym, świadomym i otwartym podejściu obydwu stron (inwestor i wykonawca), istnieje duża szansa na to, że powstanie ciekawa forma rzeźbiarska.

Stworzenie ścieżki historycznej poświęconej wybranym osobom i wydarzeniom z dziejów Chełma i Ziemi Chełmskiej w przygotowanym projekcie rewitalizacji parku pomiędzy Zespołami Szkół nr 6 i nr 8 jest wyzwaniem na wielu płaszczyznach. Szeroki zakres czasu historycznego, który planowana ścieżka miałaby obejmować oraz różnorodność tematów, wymaga refleksji nad zastosowaniem odpowiedniej formy rzeźbiarskiej. Taka różnorodność prowokuje do myślenia o całej grupie przedstawień, próbie stworzenia spójnej koncepcji wielu rzeźb, ujętych w podobne sobie ramy formalne. Dzięki takiemu zabiegowi będzie można uniknąć zbyt niego rozdrobienia, a co za tym idzie, nieczytelności. Rytm dobrze zaprojektowanych rzeźb, współgrających z zielenią może stworzyć nie narzucającą się, atrakcyjną wizualnie i edukacyjnie przestrzeń, która sprzyjać będzie poznawaniu historii, tworząc potencjalnie chłonne na inicjatywy społeczne miejsce.

Charakter pomysłu zachęca do zastanowienia się nad zaangażowaniem przyszłego odbiorcy w jego realizację, stwarzanie czy w końcu uczestnictwo. Sztuka, a szczególnie tego rodzaju przedsięwzięcia, dają pole do wykorzystania społecznej aktywności i multimediiów, po to, by pogłębić przekaz rzeźb. Angażując społeczność lokalną można wyobrazić sobie uruchomienie strony internetowej, na której znalazłyby się rozszerzone informacje o przedstawianych zagadnieniach. Każde z nich mogłoby mieć odbicie w wirtualnej rzeczywistości. W mojej ocenie tego typu działania otwierają płaszczyznę, która jest bliska, właściwie nieodzowna współczesnej młodzieży. Umożliwiają również ciekawe zaangażowanie, wykraczające poza utarte schematy. Istotnym elementem pomysłu ścieżki historycznej jest jej funkcja edukacyjna i kulturotwórcza. W tym kontekście cennym wydaje się być myślenie o jak najszerszej publiczności. Podjęcie starań o pozostawienie planowanej przestrzeni w

miarę możliwości otwartej na nowe działania, spotkania międzyludzkie czy dobrze pojęty dialog historyczny. Funkcjonujące w mieście instytucje kultury, czy edukacji, wykorzystać mogą powstające miejsce jako bodziec do działania. Wspomniana wcześniej wirtualna rzeczywistość, daje możliwość zgłębiania historii związanej z tematami przedstawień na wielu płaszczyznach, nie ingerując w spójną i zamkniętą całość ścieżki.

Idea przedstawienia historii miasta i regionu w kilkunastu formach plastycznych może być czytelna wówczas, gdy ich sposób ukazania oraz treść, będą się wzajemnie uzupełniały. Szerokiemu odbiorowi powyżej opisanej koncepcji, może sprzyjać syntetyczna i spójna forma plastyczna. Realnym gwarantem uzyskania wysokiej jakości artystycznej planowanych rzeźb jest zorganizowanie konkursu na projekt takich form. Dobrze przygotowany, otwarty konkurs, ze sprecyzowanymi oczekiwaniami i warunkami, z dużym prawdopodobieństwem wyłoni najlepszy projekt „wpuszczając” świeżą myśl twórczą, wolną od ograniczeń miejsca. Drugą drogą do wyłonienia autora rzeźb jest współpraca z twórcą, którego portfolio prezentuje wysoki poziom wiedzy, umiejętności i co może najistotniejsze, wrażliwości odpowiadającej oczekiwaniom inwestora. W obydwu przypadkach ważne jest, aby te cechy zostały obiektywnie zweryfikowane przez jury składające się z osób, które w niewątpliwy sposób same je posiadają.



Fidiasz, fragment z Partenonu ateńskiego

Niezwykle istotnym czynnikiem przy realizacji tego typu projektów, jest refleksja nad kwestiami ekonomicznymi, które w sposób nieodzowny wiążą się z zagadnieniami opisanymi powyżej. Zdarza się, że wychodząc z inicjatywą powstania jakiejś formy przestrzennej wykorzystuje się ograniczone środki finansowe. Powstaje

wówczas pytanie, czy zrealizować coś, co nie jest właściwie przygotowane? Warto zastanowić się, co jest naszym celem i jakie ślady w przestrzeni chcemy po sobie zostawić jako społeczność. Jeśli postrzegamy kulturę, jako jedno ze świadectw rozwoju cywilizacji, to troska o jakość jej przejawów świadczy i świadczyć będzie o nas. Ponadto, zwracając uwagę na jakość sztuki w każdym jej wymiarze, wpływać możemy na wzrost wrażliwości społecznej w ogóle, a w perspektywie jakości życia. Dlatego też, tak ważne jest zaangażowanie ze strony inwestorów. Monitorowanie kompetencji osób realizujących projekty, co w konsekwencji przyczynić się może do większej dbałości o poziom artystyczny wszelkiego rodzaju upamiętnień.

Warto kreować przestrzeń miasta, ubogacając ją różnego rodzaju przejawami refleksji, mającymi na celu przekraczanie barier, wspieranie obiektywizmu oraz pełniącymi funkcje edukacyjne. Jestem przekonany, że pomysł stworzenia ścieżki historycznej jest wart uwagi i dyskusji. Tworząc ramy formalno-techniczne dla tego zagadnienia, można wykonać prace, które łączą cechy wspomniane na początku, a tym samym mają szansę być obiektywnie dobre. Pobudki ekonomiczne nie powinny determinować troski o wysoką jakość artystyczną przedstawień. Poświęcenie jakości na rzecz ceny, czy czasu wykonania, niesie za sobą ryzyko powstania prac, które nie mają w sobie tej nieokreślonej wartości, nazwanej sztuką.

dotykałem rdzenia tożsamości tych terenów, **z Eugeniuszem Wilkowskim** **rozmawia Agnieszka Dawidziuk**

A.D. Panie Profesorze, przed czterema laty, we wstępie do monografii, poświęconej – jak Pan to określa – fenomenowi Solidarności, na terenie województwa białskopodlaskiego, historycznie przyjmując południowego Podlasia, zaznaczył Pan, że „z wielką życzliwością, wręcz sentymentem, patrzę na tę ziemię”. Sentyment ten jest pochodną wcześniejszego Pańskiego doświadczenia, a mianowicie przygotowania pracy doktorskiej, ukazującej religijne trwanie Unii (katolickiego Kościoła wschodniego, unickiego) na tych terenach po formalnej kasacji jej w 1875 roku. I dalej podkreślił Pan, że „niemal każda miejscowość” z tych terenów kojarzy się Panu z wydarzeniami sprzed 1905 roku i że wówczas - przygotowując pracę - „dotykałem rdzenia tożsamości tych terenów”. Zatrzymajmy się zatem przy tym ostatnim stwierdzeniu, a mianowicie, że rdzeniem tej ziemi jest szczególne doświadczenie Kościoła unickiego, z okresu, w którym miał przestać istnieć, a on trwał i kształtował tożsamość historyczną tej krainy.

E. W. Pełniejsze poznawanie Unii rzeczywiście było ważnym doświadczeniem życiowym. Przygotowywałem pracę o sytuacji religijnej unitów w Królestwie Polskim w latach 1875-1905, inaczej ujmując tą kwestię, o formach trwania religijnego wyznawców katolickiego Kościoła wschodniego pomiędzy jego formalną likwidacją, a ukazem tolerancyjnym Mikołaja II z 27 kwietnia 1905 roku. Postawa unickiego ludu

Podlasia nie mogła nie fascynować, czy nie stawiać pytań o jego wpływie na tożsamość mieszkańców tej ziemi. Po zdławieniu Powstania Styczniowego Rosja postanowiła zadać ostateczny cios temu Kościołowi, w części pozostającej w jej granicach (odrębny rozdział kreśliła Unia w Galicji). Nie możemy zapominać, że likwidacja Unii rozpoczęła się wraz z rozbiorami Rzeczypospolitej Obojga Narodów (a represje wobec unitów, ze strony Rosji, *spadały* już w XVIII w., gdy wojska rosyjskie grasowały po terytorium naszego państwa), że na Ziemiach Zebranych ostatecznie zlikwidowano ją w 1839 r., acz pamięć o wierze ojców – na tamtych terenach - długo jeszcze była przechowywana (parafia dziernowicka, w Beresowie, Chyżach, Korwinie, Łozinie, Łyskowie, Morozowie, Szczytach). Po akcie z 1839 r. jedynym obszarem unickim – w granicach Imperium Romanowów - zostało Chełmskie i Podlasie, w ramach diecezji chełmskiej, ze stolicą w Chełmie (stąd pojęcie *spór o chełmskich wyznawców*). W jej obrębie proces łatinizacji i polonizacji był najwyraźniejszy, choć dotyczył on Kościoła unickiego w całej Rzeczypospolitej. Wyrazem tych tendencji były historyczne postanowienia synodu zamojskiego z 1720 roku, który potwierdził wprowadzone zmiany. Znakomitą rolę w dziejach tego Kościoła odegrali bazylianie.

A. D. Proszę przypomnieć, jak te procesy przebiegały, przede wszystkim na naszym terenie,

bowiem wiedza o tych wydarzeniach, szczególnie u młodzieży, nie należy do zadawalającej.

E. W. Kościół unicki zachowywał swoją odrębność, głównie liturgiczną, ale także przez żeństwo kapłanów, kalendarz juliański. Jednak z biegiem lat, z racji sąsiedztwa z Kościołem łacińskim, Polakami, kulturą polską, unicy przyjęli organy, dzwonki, różaniec, godzinki, śpiewano polskie pieśni. Oczywiście, wpływało to na ich obyczaj i przyjmowanie języka polskiego. Duchowni unicy Ewangelię często odczytywali po polsku i w tym języku głosili kazania. Nawet strojem upodabniali się do księży łacińskich. Świątynie unickie stały obok świątyń łacińskich. Na terenach wiejskich było ich zdecydowanie więcej. Ludność modliła się i przystępowała do sakramentów tak w jednych, jak i drugich. Do cerkwi unickiej z reguły było bliżej. Stało się normalną praktyką, że duchowny jednego obrządku zasiadał w konfesjonale drugiego. Podobnie było z chrztami. Dzieci łacińskie chrzczono w świątyni unickiej, a unickie w łacińskiej. Podobnie było ze ślubami i ostatnim namaszczeniem. Między ludnością unicką, najczęściej rusińską, a polską, między duchownymi a wiernymi obu obrządków panowała na ogół zgoda. Obie strony za swojego zwierzchnika uznawały Ojca św. Na Podlasiu, w rozumieniu dzisiejszego południowego Podlasia, w latach 50. XIX stulecia oo. kapucyni organizowali misje ludowe. Najczęściej – w danej parafii – trwały one ok. 2 tygodni, a uczestniczyli w nich wierni obu obrządków. Wspólnie słuchano nauk, wspólnie przystępowano do sakramentów. To zgodne współżycie Polaków i Rusinów władze rosyjskie postanowiły wytrącić. Rosji wydawało się, że Unię w granicach Królestwa Polskiego łatwo uda się zlikwidować, miały przecież już duże doświadczenie w niszczeniu jej na Ziemach Zabrzanych. Postanowiono obrządek unicki *oczyszczyć* z wpływów łacińskich i upodobnić go do prawosławia.

A. D. Unicki biskup chełmski, ks. Jan Kaliński, nie ugiął się pod żądaniami rosyjskimi, prowadzącymi się właśnie do *oczyszczenia* obrządku z *naleciałości* łacińskich. Sprzeciwiał się również przyjęciu duchownych unickich z Galicji, ze środowiska świętojunców (od katedry Św. Jura we Lwowie, zwolenników wpływów Rosji), za karę w 1866 r. został aresztowany i wywieziony w głąb imperium (wkrótce zmarł). Wówczas władze rosyjskie – łamiąc jurysdykcję kościelną – rządy diecezją powierzyły ks. J. Wójcickiemu, oficjałowi Konsystorza Chełmskiego. Za jego rządów zrusyfikowano chełmskie seminarium

unickie, z Galicji przyjmowano kapłanów unickich nastawionych przychylnie do prawosławia. Wydano szereg zarządzeń zbliżających obrządek unicki do prawosławia. W lipcu 1867 r. nakazano podczas nabożeństw używać języka ruskiego. Zabroniono odmawiać różaniec, godzinki, śpiewać kolędy wedle obrządku unickiego. Zmiany te nieuchronnie prowadziły do likwidacji Unii.

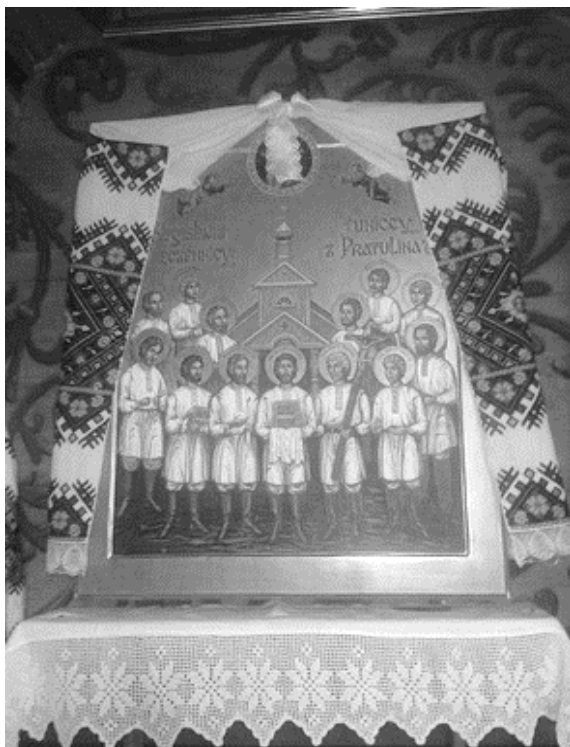


Walery Eljasz-Radzikowski, Męczennicy z Pratulina

E. W. W okresie 1868-1871 ordynariuszem diecezji chełmskiej był ks. Michał Kuziemski, wpływowy kapłan wśród świętojunców w Galicji. Walkę z Unią prowadził metodami mniej drastycznymi. Do prawosławia nie przystąpił, stąd, pod naciskiem Rosji, ustąpił, ale rezygnację przedłożył nie papieżowi, a carowi. Rządy w Chełmie powierzono ks. Marcelemu Popielowi. I to on ostatecznie upodobnił Cerkiew unicką do prawosławia, on wydał okólnik, aby od 1 stycznia 1874 r. przystosować nabożeństwa do liturgii prawosławnej. Postanowienia te zostały wprowadzane w życie z niesamowitą bezwzględnością. Akcja *dobrowolnego powrotu* do prawosławia wsparta została przez policję i wojsko. *Opornych* księży unickich internowano i więziono. Część z nich, wraz z rodzinami, uciekła do Galicji. Pozostali zgodzili się przyjąć prawosławie, któremu najwyraźniej odpowiadała rola narzędzia w rosyjskiej machinie zadawanego gwałtu. Wkrótce rozpoczęły się *uroczystości wozsojedenienija*. W Białej Podlaskiej uroczystość taka odbyła się 24 stycznia 1875 roku. Unicka diecezja chełmska została zlikwidowana, utworzono prawosławne arcybiskupstwo chełmsko-warszawskie. Stronę rosyjską zawiodła postawa ludu. Ten *poczciwy, do wiary i obrządku swego gorąco przywiązany* zaczął bronić swego wyznania.

A. D. To w tym czasie doszło do tragicznych wydarzeń w Drelowie i Pratulinie. Wojsko rosyjskie do unitów broniących swoich świątyń otworzyło ogień, padli zabici i ranni.

E. W. Strona rosyjska nie cofnęła się przed najgorszym, zabijaniem. Proszę pamiętać również o rannych, więzionych, deportowanych w głąb Rosji. Całe wsie były pacyfikowane, ludność bita, obciążona kontrybucjami. Według s. Makryny w 1876 r. w więzieniu w Białej więzionych było ok. 300 unitów. Trzymani byli w wyjątkowo ciężkich warunkach. Opór unitów na Podlasiu był powszechny, stąd kategoria historyczna *oporny*, *oporni*. Używając dzisiejszego języka, Kościół unicki trwał w podziemiu.



Ikona męczenników z Pratulina w cerkwi w Kostomłotach

A. D. Nie można zapomnieć o męczeństwie unitów podlaskich, wydaje się, że należy również wskazywać na męczeństwo Kościoła łacińskiego. Władze rosyjskie, duchownym tego obrządku, zakazały udzielania jakiegokolwiek pomocy unitom, a za nieprzestrzeganie tych zakazów surowo karały. To był również męczeński okres tego Kościoła.

E. W. Władze rosyjskie, przy wsparciu kapłanów prawosławnych, rzeczywiście nie zamierzały tolerować niesionej pomocy nieszczęśliwym unitom. Zresztą, w języku urzędowym nie było żadnej pomocy, a jedynie *mieszanie się* w sprawy prawosławia, a o unitach odtąd mówiono jako *bywszych* unijatach. Oni zaś, pozbawieniu swoich świątyń (wszystkie zamienione zostały na prawosławne), kapłanów, możliwości wypełniania praktyk religijnych w swoim ob-

rządku, zwrócili się ku świątyniom i duchownym łacińskim. Jest to odrębny i niezwykle istotny rozdział tej ziemi, w ramach restrykcji zamykano łacińskie świątynie, nakładano kary grzywny, *niepokornych* kapłanów internowano, a nawet zsyłano w głąb Cesarstwa. Z czasem za prawosławnych uznano każdego łacinnika, który w przeszłości miał jakiegokolwiek związek z Unią (bierzmowanie, chrzest, ślub). Pomimo tych obostrzeń unicy otrzymywali znaczące wsparcie duchowe.

A. D. Z pomocą prześladowanym unitom przyszli oo. jezuici z Galicji, organizując na te tereny misje.

E. W. Dotyka Pani niezwykle istotnego rozdziału tej ziemi. OO. jezuici doskonale rozumieli potrzebę wsparcia prześladowanej ludności unickiej. Odpowiedni projekt misyjny przedłożył papieżowi Piusowi IX. W grudniu 1977 r. od Stolicy Apostolskiej otrzymali stosowne pełnomocnictwa. Kuria Rzymska poleciła również, wskazując na jeden z kościołów w Krakowie, prowadzić rejestr chrztów i ślubów udzielanych podczas misji (stąd nazwa ślubu po krakowsku, lub ślubu krakowskie). Misje na tereny prowadzone były od 1978 do 1905 roku. Jezuici płacili wysoką cenę, o. Henryk Jackowski więziony był przez 3 lata, ponad 3 lata o. Alfred Szafarski, więziono o. Henryka Pydynkowskiego, po półtorarocznym areszcie w głąb Rosji został zesłany br. Józef Gruzewski. Mieszkanka Warszawy, Julia Markiewicz, za pomoc jezuitom, została aresztowana. Poddano ją brutalnemu śledztwu. Fizycznie nie wytrzymała i zmarła w więzieniu. Dzieło misyjne oo. jezuitów wspierali bracia albertyni. Wpływ misji oo. jezuitów na świadomość mieszkańców tej ziemi ciągle czeka na gruntowne zbadanie.

A. D. *Oporni* trwali bez struktur swojego Kościoła. W części sami organizowali swoje życie religijne, przy każdej nadarzającej się okazji korzystali z posług duchownych łacińskich, pomimo tego zakres zaniedbań w wypełnianiu praktyk religijnych był ogromny.

E. W. Oczywiście. Największe kłopoty pojawiały się przy zgonach, zmarłych siłą zabierano do świątyń prawosławnych, ale część *opornych* dokonywała sama pochówku. Dzieci dorastały bez sakramentu chrztu, młode pary żyły bez związku sakramentalnego, wierni latami nie przystępowali do sakramentu pokuty i pojednania. Z czasem wśród ludności unickiej pojawiły

się osoby organizujące życie religijne, przygotowując spotkania modlitewne, chrzcząc z wody, błogosławiąc młode pary *pod przysięgą*, kolportując literaturę religijną, rozwijał się ruch III Zakonu św. Franciszka (tercjarski). Znaczące wsparcie przychodziło ze strony ziemian, w 1903 r. Liga Narodowa powołała Towarzystwo Opieki nad Unitami. Po ukazie z kwietnia 1905 r., na mocy którego unicy mogli przejść do Kościoła łacińskiego, z tego prawa skorzystało pomiędzy 130 a 150 tysięcy unitów.



Tablica na Grobie Męczenników w Pratulinie

A. D. Z uwagi na ograniczone rozmiary niniejszego wywiadu wiele wątków musi zostać pominiętych, nawet w formie zasygnalizowania. Żeby uzyskać pełniejszy obraz konieczne odwołać się należy do stosownej literatury. Na ile, Pana zdaniem, wśród mieszkańców południowego Podlasia żywa jest pamięć o Unii?

E. W. Niestety, pamięć historyczna staje się dobrem dostępnym coraz mniejszym kręgom. Na ten stan składa się kilka przyczyn. W rodzinach zanika troska o przekaz doświadczeń rodzinnych, z niezrozumiałych powodów z tego przekazu rezygnuje szkoła. Lansowane nurty filozoficzne, czy formacje kulturowe relatywizują ko-

lejne sfery naszego życia, a to wpływa na deprecjację świadomości historycznej. Stajemy, jako naród, przed poważnymi zagrożeniami swojej tożsamości. Proszę nie odczytywać, że zauważam jedynie to, co doprowadza do pustoszenia ducha. Wśród dzisiejszych mieszkańców południowego Podlasia pamięć o unitach nie jest już powszechna, ale pozostaje ciągle żywa. Ową żywotność zawdzięczmy przede wszystkim Kościołowi, grupie historyków, poetów, etnografów, osobom rozumiejącym istotę dziedzictwa tej ziemi.

A. D. Proszę wybaczyć charakter pytania, ale nie mogę go nie postawić. Pamięć o Unii jest żywsza u nas, czy w Chełmskiem?

E. W. Pani Agnieszko, zdecydowanie na tej ziemi, tu wielkim depozytariuszem tejże pamięci pozostał Kościół. W 1996 r. na ołtarze wyniesieni zostali męczennicy z Pratulina, w tej parafii utworzono Sanktuarium Błogosławionych Męczenników Podlaskich (przy nim budowany jest Dom Pielgrzyma). Znaki przypominające czasy prześladowań obecne są niemal w każdej podlaskiej świątyni. W 2015 r. Drelowie przygotowana została wielka rekonstrukcja wydarzeń ze stycznia 1874 r. (zwieńczona publikacją albumową). Na tej ziemi funkcjonuje parafia neounicka, pozostająca depozytariuszem Unii. W bibliotece bialskiej są bogate zbiory piśmiennictwa dotyczącego unitów, ciągle ukazują się nowe opracowania (np. T. Krawczaka), zbiory poetyckie (ostatni P. Piśkuły *Nawatnica*), w lipcu 2016 r., w Muzeum Południowego Podlasia, przygotowana została wystawa poświęcona dziedzictwu Unii „Wierni w wierze” (od listopada prezentowana w Sławatyczach), w listopadzie 2016 r., w Urzędzie Miasta w Białej Podlaskiej zorganizowane zostało sympozjum popularnonaukowe, z udziałem młodzieży szkół bialskich. Przygotowywane są montaż poetycko-muzyczne, prowadzone strony internetowe. O takiej obecności dziedzictwa Unii w Chełmie można jedynie pomarzyć, choć to Góra Chełmska przez stulecia gromadziła unitów – i nie tylko – przed Cudownym Obrazem Matki Bożej Chełmskiej, w XIX w. pozostając stolicą biskupią także wiernych z Podlasia. Takie jednak są chełmskie znaki czasu.

A.D. Dziękuję za rozmowę.

E.W. Dziękuję Pani za podjęcie tej problematyki.

Mołytwa

Boże, szczot Polszczu czerez douhi lita
Protiw każdemu boronił worohu,
A potem dawes nas na pośmiech świta,
Nasław nezhodu, newolu, trewohu.

Prosim Tia Boże i Twojeho Syna,
Nech wsi znów budem jednaja rodyna.

Kołyś to Lachy na wojni stawaly,
Płatyły hroszy na potrzeby kraju,
Za to my pole im orały,
Byłyśmy w zhodi, żyłośmo jak w raju.

Prosim Tia Boże...

Pryszły Moskali i wsio pomeszały,
Wsio nam moskowski poradek zawiły,
W wiecznu newolu nas panom oddały,
I na zahuby z nimi poswariły.

Prosim Tia Boże...

I szcze ne hodi naszej horkoj doli,
Bo teper wiru od nas odbirajut,
A kto z nas jeha ne słuchaje woli,
To honiat w Sybir, albo zabiwajut.

Prosim Tia Boże...

Mnoho już naszych, ty worohi złyi,
Gdeś tam daleko od nas pohnały,
To w szczo obernutsia siroty tyi,
Kotorym bať ków Moskali zabrały!

Prosim Tia Boże...

Wsie Pratulińskie i Drelowskie lude,
Za wiru naszu krew swoju dały,
O Światy Boże! Pokud tho bude?
Douho nas budut muczyły Moskali?!

Prosim Tia Boże...

Żal sia, żal Boże, tej naszej peczeli,
Nech majem swoje i pola i chaty!
Nech dity nasze ne berut w Moskali,
A pany dla nas nech budut jak braty!

Prosim Tia Boże...

Werny nam Boże! Werny dobru dolu!
Dawnijszu sławu i dawnjy dostatok.
Daj nam prawdiwu, ne moskowski wolu,
Nechaj ze dworów i maleńkich chatok.

Prosim Tia Boże...

Nelekko dawna powernetsia dola,
Chrystusa Krow leju, Sam odkupyw lude.
To koły taka, Boże Twoja wola,
Nech desiat zhynie – sto szczosliwych bude!

Prosim Tia Boże i Twojeho Syna
Nech zmiłowania pryjde hodyna!

(*Zanim wróciła Polska...*,
opr. T. Krawczak, Warszawa 1994)

Sprawozdanie z ogólnopolskiej konferencji naukowej pt. *Společna potřeba paměti osoby i díla* *Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego*

Iwona Szewczak

Prymas Polski kardynał Stefan Wyszyński był postacią wyjątkową w historii Polski. Wskazuje na to chociażby tytuł *Prymas Tysiąclecia* przyznany mu przez współczesnych tuż po jego śmierci w maju 1981 roku. Tytuł ten zawdzięcza swej długiej, ponad trzydziestoletniej posłudze arcybiskupiej dla narodu polskiego w niezwykle dramatycznej historii powojennej na-

szego kraju. Kardynał Stefan Wyszyński był wybitnym przywódcą duchowym i mężem stanu, autorytetem moralnym i duchowym współtwórcą przemian społecznych w Polsce. Przekonanie o wyjątkowości tej postaci przyświeca wielu inicjatywom popularyzującym jego osobę i nauczanie. Jedną z nich była ogólnopolska konferencja naukowa *Společna potřeba paměti osoby i díla Prymasa Tysiąclecia Stefana kardynała Wyszyńskiego*, zorganizowana 28 lutego 2017 roku w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim Jana

Pawła II. Organizatorzy wydarzenia, pracownicy Katedry Pedagogiki Chrześcijańskiej KUL oraz Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” Oddział Okręgowy w Lublinie, dostrzegając potrzebę odkrywania wciąż na nowo osoby i dzieła Prymasa Tysiąclecia, chcieli przywołać tę wielką postać, której Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin i cała Polska mają wiele do zawdzięczenia. Konferencja zgromadziła wybitnych prelegentów z ośrodków naukowych z całej Polski oraz przedstawicieli różnych instytucji podejmujących na co dzień dzieło upowszechniania osoby i nauczania Prymasa Tysiąclecia, a także licznych, głównie młodych słuchaczy, poszukujących w osobie kardynała Stefana Wyszyńskiego inspiracji do odważnego podejmowania życiowych wyzwań.



Prof. dr hab. Alina Rynio

Konferencja rozpoczęła się mszą świętą w intencji beatyfikacji Sługi Bożego księdza Stefana kardynała Wyszyńskiego, której przewodniczył bp Ryszard Karpiński. Część prelekcyjną konferencji otworzył gospodarz miejsca ks. Prorektor prof. nadzw. dr hab. Andrzej Kiciński, wyrażając radość ze zorganizowania rzeczonyj konferencji właśnie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, którego działalność z wielkim zaangażowaniem wspierał Prymas Tysiąclecia, nie tylko jako Wielki Kanclerz tej Uczelni w latach 1946-1948.

Doceniając ideę społecznej potrzeby pamięci osoby i dzieła prymasa Wyszyńskiego, wojewoda lubelski Przemysław Czarnek podkreślił znaczenie kardynała w odtwarzaniu diecezji lubelskiej w trudnym okresie powojennym Lublina.

Następnie w pierwszej sesji konferencji podjęto namysł nad duchowym dziedzictwem Prymasa Tysiąclecia. Słuchacze referatów mieli okazję poznać go jako pasterza i obrońcę Kościoła w Polsce i w Lublinie, świadka ewangelii i obrońcę życia, inspiratora peregrynacji obrazu matki Bożej Jasnogórskiej w Polsce, a także nauczyciela wskazującego na doniosłość roli filozofii w kulturze oraz głosiciela personalizmu społeczno-aksjologicznego.

Sesja druga poświęcona była problemowi przyjęcia i pomnożenia dziedzictwa Prymasa Tysiąclecia, dziedzictwa, w które wpisują się miłość jako zasada etyczno-społeczna, przesłanie do nauczycieli, prekursorstwo katolickiej nauki społecznej w Polsce, personalistyczna teoria narodu, pedagogia realistyczna wobec młodzieży niedostosowanej społecznie, myśl historyczna, rozumienie rodziny, wychowanie młodzieży, a także stosunek tego wielkiego Polaka wobec Ośrodka Dokumentacji i Studiów Społecznych.

W końcowej dyskusji panelowej uczestnicy konferencji mieli okazję poznać formy działań popularyzujących osobę i dzieło Prymasa Tysiąclecia, podejmowane między innymi przez Instytut Prymasowski, szkoły im. Prymasa Tysiąclecia, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Koło Przyjaciół przy Parafii św. Urszuli Ledóchowskiej w Lublinie. Podejmowane działania stanowią praktyczną realizację nauczania Prymasa Tysiąclecia i stanowią piękne świadectwo życia w odpowiedzialności, sprawiedliwości, poszanowaniu godności człowieka indywidualnego i społecznego, w którym Bóg i Ojczyzna są najwyższymi wartościami.

Konferencję uświetnił koncert fortepianowy młodej, wciąż uczącej się i mającej na koncie wiele sukcesów - pianistki - Joanny Gronkowskiej, 12-o letniej uczennicy PSM I stopnia w Ostrowcu Świętokrzyskim.

Dopełnieniem konferencji była niezwykle ciekawa Wystawa *Rodzina Bogiem silna* oraz prezentacja wybranych publikacji poświęconych Prymasowi Tysiąclecia, a także obszerna sesja plakatowa, w której ukazano wybrane szczegółowe problemy nauczania kardynała Wyszyńskiego, dotyczące między innymi roli rodziców i ich praw w nauczaniu dzieci, kwestii patriotyzmu, znaczenia kobiet i matek, mężczyzn i ojców w wychowaniu dzieci.

Należy podkreślić, że zakres obszarów tematycznych podjętych w ramach konferencji był bardzo rozległy i cenny. Wskazywał na wielowątkowość i wyjątkowość dzieła Prymasa.

Konferencję w imieniu organizatorów podsumowała prof. nadzw. dr hab. Alina Rynio,

która, dziękując wszystkim uczestnikom, wyraziła przekonanie, że dzięki konferencji udało się ukazać wielkość i świętość Prymasa Tysiąclecia. W imieniu społeczności Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego podziękowała kardynałowi

Stefanowi Wyszyńskiemu za to, że w najtrudniejszym okresie prawie stuletniej historii KUL-u roztoczył on nad Uczelnią „parasol ochronny”, dzięki czemu Uniwersytet mógł trwać, służąc Bogu i Ojczyźnie.



Uczestnicy konferencji

* * *

Ktoś pada w bez, ktoś pada w otchłań czarną.
Ktoś dzisiaj własną duszę ciężko zranił.

i nocy siwiejącej jak igliwie,
żywica z niej po kropli płynie, płynie...

Trzymaj się mocno! Bo nie wiecznie noc panuje.
Gdzieś złoty jeździec w niebie galopuje,

i spada, spada w piersi bez przekwitły:
już to, co było, nie powróci nigdy...

I wszystko będzie tak, jak Bóg zarządzi...
Ale za tego, co gdzieś nad przepaścią błądzi,

ja proszę ciebie: podaj mu obowiązkowo
jak koło ratunkowe – szczere i kwitnące słowo.

Nadija Humeniuk
tłum. Olena Krysztańska

* * *

Zagłada do chaty księżyc:
- Czy pozwoli Pani kolędować?
kobieta cichutko westchnie –
syna wygląda.

Świeci do chaty zorza:
- Czy pozwoli Pani kolędować?
kobieta na to ni słowa –
córkę wygląda.

Śnieżna zawieja za progiem:
- Czy pozwoli Pani kolędować?
Ale kobieta śnieżycę wygoni –
wnuków wygląda.

Z pokucia patrzy, z ikony
Bolejąca Matka Boska.
Noc czarnym woskiem taje po kątach.
Kobieta wygląda...

Nadija Humeniuk
tłum. Olena Krysztańska

Sługa czuwający.

Kazanie wygłoszone w wigilię pogrzebu śp. ks. kan. Edwarda Seredy, Sawin, godz. 18

ks. Kazimierz Bownik

Niektóre słowa z Ewangelii dla młodszych wiekiem słuchaczy stają się nie zrozumiałe, bowiem w codziennym życiu pewne profesje czy funkcje przestały istnieć. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu było prawie czymś normalnym, także w środowisku wiejskim, rolniczym, że chłopiec czy dziewczyna z biednej, często wielodzietnej rodziny, szli na służbę do zamożnego gospodarza. Tam otrzymywali mieszkanie, wyżywienie, przyodziewek i wynagrodzenie. Różnie się układały relacje... różny był czas służby...

Dzisiaj w Polsce nie słyszy się, by ktoś podejmował funkcję służącego czy służącej; co najwyżej jakaś osoba bawi czyjeś dziecko i nazywa się „Nianią” bądź wyjeżdża do Włoch czy Niemiec pielęgnować starszą osobę i nazywa się „Opiekunką”.

Zostały wprowadzone niektóre formacje: wojsko, policja, straż... gdzie się „idzie na służbę”, chociaż niektórzy... idą na dyżur. W dzisiejszym świecie pojęcie służby stało się jakby... wstydliwe.

Jest na świecie jedna społeczność, w której słowo „służba”... „służyć” nigdy się nie zdewaluuje, będzie zawsze wyakcentowane i będzie w najwyższej cenie. Tą społecznością jest Kościół katolicki. Jezus Chrystus ustanawiając Kościół powiedział: „Nie przyszedłem, żeby mi służyli, lecz abym służył... i dał życie swoje na okup za wielu”... a zastępca Pana Jezusa na ziemi Ojciec św. nazywa się servus servorum Dei (Sługa Sług Bożych). Każdy kapłan jest sługą. Istotą powołania kapłańskiego jest służba Bogu i ludziom. Jakże bogaty jest zakres tej służby. Oto niektóre jej formy. Najpierw od godzin porannych

- modlitwa, oficjum (służba) – do późnego wieczora,
- nauczanie – ewangelizacja (katecheza, homilia),
- posługa sakramentalna – konfesjonał,
- troska o chorych,
- administracja (remonty, budowy...),
- Kulminacyjnym, najważniejszym, najświętszym wyrazem służby jest Eucharystia –

Msza św. gdy kapłan z ludem sobie powierzonym, uobecnia tajemnicę Wieczernika i Golgoty, składając Ojcu Niebieskiemu – Najświętszą Ofiarę „Przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”.



Przez 61 lat śp. Ks. Edward Sereďa był wiernym sługą w Chrystusowym Kościele. Jestem jednym z bezpośrednich (naocznych) świadków Jego kapłańskiej drogi. Poznałem Go, gdy był jeszcze w Seminarium. Uczestniczyłem 25 lutego 1956 r. w Jego święceniach. Pierwszym Jego wikariatem był Gościeradów, bardzo rozległa wówczas parafia (powstały z niej dwie nowe: Liśnik i Szczecyn). W 1959 r. został wikariuszem w Mełgwi, gdzie prowadziłem wakacyjną katechizację, a później jako diakon tam posługiwałem... Była to również rozległa parafia i bardzo wymagający proboszcz. Z satysfakcją obserwowałem wielką gorliwość Ks. Edwarda. Tuż przed moimi święczeniami, w październiku 1961 r., został mianowany wikariuszem w Kraśniku, mojej macierzystej parafii, gdzie pracował przez 6 lat z ogromnym poświęceniem, katechizując w Kraśniku Fabrycznym. Odprawiał codziennie Mszę św. o godz. 6-ej, by przed 8-mą być już w punkcie katechetycznym. Myślę, że między innymi dzięki jego pracy, to miasto, które było skazane

na totalną ateizację – dzisiaj jest jednym z najwyższych religijnie ośrodków na Lubelszczyźnie.

W 1967 r. został przeniesiony do Puław. Zamieszkał w moim mieszkaniu, gdyż w tym czasie zostałem przeniesiony do Lubartowa. Rozrastające się miasto... bez kościoła parafialnego... tysiące dzieci... i znowu katechizacja od poniedziałku do soboty.

W 1970 r. Ks. Edward Sereda przybył do Sawina... Co zastał w Sawinie? Tylko najstarsi pamiętają. Ja też, gdyż na jedne z pierwszych rekolekcji W-Postnych zaprosił mnie – jako kaznodzieję... Co po 30 latach przekazał swoim następcom – parafianie sawińscy wiedzą i widzą... (kościół w Bukowie W., kaplice w Tomaszówce, Petryłowie, Chutczu, Staszycach, dom parafialny). To widać. A najważniejszego nie widać.

To ten ogromny depozyt duchowego dobra; te setki (może tysiące) kazań i katechez, te tysiące godzin w konfesjonale, rozmowy i ojcowskie rady w kancelarii parafialnej czy w czasie wizyty duszpasterskiej. A przecież Jego służba kapłańska nie ograniczała się do granic parafii sawińskiej. Przez kilka miesięcy pełnił obowiązki dziekana dekanatu Chełm – Wschód,

a przez kilkadziesiąt lat był wicedziekanem najpierw dekanatu Chełm – Wschód, a później dekanatu Chełm – Zachód.

Jako wytworny kaznodzieja przemawiał w tyłu kościołach na Ziemi Chełmskiej, a jako rzetelny spowiednik, do ostatnich lat swego życia, w iluż świątyniach trwał wiernie w konfesjonale, żeby wspomnieć tę żarliwą obecność do późnych godzin nocnych w Sanktuarium na Górze Chełmskiej...

Najdroższy Księżu Edwardzie... tylu ludzi chce Ci podziękować za Twoją służbę. My, kapłani Ziemi Chełmskiej wyrazamy głęboką wdzięczność, że byłeś nam starszym bratem, wzorem prostolinijności, uczciwości i gorliwości. Dziękujemy za Twoją godną postawę wierności Kościołowi i Ojczyźnie, nawet w najtrudniejszych czasach. Dopóki byłeś zdrowy i sprawny dawałeś nam przykład, jak nie oszczędzać się i spalać w Bożej służbie. Gdy przyszły chwile choroby i niedołęstwa, uczyłeś nas jak z Bogiem cierpieć i w Bogu umierać.

Czytaliśmy przed chwilą: „błogosławieni owi słudzy, których Pan zastanie czuwających, gdy nadejdzie... zasiądzie z nimi do stołu”... Ciesz się na wieki bliskością Pana, wierny, czuwający Sługo. Amen A. M. D. G.

Samotnia

*Kapłan jest człowiekiem
żyjącym samotnie po to,
aby inni nie byli samotni.*
Jan Paweł II

Przepętnione miasta
ulice rozpychających się samochodów
okna do okien i
korzenie w płataninie stóp –

miłości nawarstwienia
czarno-białym kontynentem wzdłuż prawd
z księgi Boga czerpany koloryt –

wtulone w ławkę cisze wieczorowe
by zagłębić się
rozpoznać i uwierzyć.

Samotnia nie przychodzi sama
należy dorosnąć – obłaskawić skutek
zacisnąć się i otworzyć jak On –

na narcie stokiem za światłem białym
zjechał – przysiadł pod nagim drzewem
wyrazić samotność dla
niesamotności człowieka.

Chełm, luty 2010

Danuta Agnieszka Kurczewicz

Niebezpieczne substancje zawarte w żywności i lekach

Jan Fiedurek

Od niepamiętnych czasów integralnym składnikiem przygotowywanych potraw były dodatki do żywności. Już w starożytnym Egipcie stosowano ditlenek siarki (E220) i kwas octowy (E260) do konserwowania owoców i warzyw, azotan sodu (III) (E250) do peklowania mięsa, barwniki jak np. kurkumę (E100) do podniesienia atrakcyjności wyrobów cukierniczych. Wiele z tych metod jest stosowanych do dzisiaj, jak np. solenie, peklowanie, wędzenie mięsa i ryb, siarkowanie w konserwowaniu owoców i warzyw. Celem ich stosowania jest przede wszystkim zwiększenie ich trwałości, oraz podniesienie smakowitości i atrakcyjności produktów spożywczych. Gwałtowny wzrost liczny ludności nierolniczej notowany pod koniec XVIII w. przyczynił się do poszukiwania nowych sposobów konserwowania żywności. Obecnie stosuje się głównie syntetyczne środki konserwujące i barwiące. W ostatnim stuleciu nastąpiły jednak zasadnicze zmiany w sposobie odżywiania się społeczeństwa, zmniejszyło się bowiem spożycie potraw całkowicie przygotowanych w gospodarstwie domowym na rzecz półproduktów i produktów wytwarzanych przez rzemiosło i przemysł.

Dodatki do żywności są to głównie, produkowane syntetycznie, jak i naturalne substancje, których zadaniem jest spełnianie odpowiednich funkcji w procesach technologicznych mających poprawiających jakość, smak oraz wygląd żywności. W Unii Europejskiej, wszystkie związki dodawane do żywności posiadają swój własny numer E. Każda z tych grup ma inną funkcję do spełnienia w procesie przetwarzania żywności. Dla przykładu konserwanty dodawane są w niewielkich ilościach (ok 0,1 – 0,2%), które przy tak małych stężeniach hamują wzrost mikroorganizmów. Dzięki takiemu działaniu produkty dłużej nadają się do spożycia przez konsumentów. Najczęściej stosowanymi konserwantami są między innymi kwas sorbowy, benzoan sodu czy azotyny przeciwdziałające rozwojowi łaszczyka jadu kiełbasianego (*Clostridium botulinum*). Na szczęście obecnie coraz częściej konserwanty zastępowane są enzymami lub bakteriocynami, które doskonale chronią żywność ale nie są szkodliwe dla organizmu człowieka. Zmianom

ulega również sam proces technologiczny poprzez przywiązywanie większej uwagi do higieny i zachowania warunków sterylnych na terenie produkcji, oraz przez stosowanie nowych generacji opakowań aseptycznych.

Kolejną dość istotną grupą są barwniki, można je podzielić na naturalne, syntetyczne identyczne z naturalnymi oraz syntetyczne sztuczne. Należy jednak podkreślić tutaj, że szkodliwe są przede wszystkim barwniki produkowane syntetycznie, a wiele barwników naturalnych nie tylko nie wpływa negatywnie na nasz organizm, ale może przynieść wiele pozytywnych skutków, czego przykładem mogą być antocyjany zapobiegające chorobom układu krążenia, czy beta-karoten niezbędny do wytwarzania przez organizm witaminy A.



Wśród dodatków do żywności należy również wspomnieć o substancjach słodzących, których popularność wzrosła wraz z pojawieniem się na rynku produktów „light”. Głównym zadaniem tych substancji jest przede wszystkim obniżenie kaloryczności oraz rozszerzenie gamy produktów dla osób cierpiących na cukrzycę. Jedną z najczęściej stosowanych w tym celu substancji jest aspartam, który ulega rozkładowi i to właśnie produkty hydrolizy aspartamu przynoszą wiele negatywnych skutków. Chemicznie aspartam jest estrem metylowym dipeptydu zbudowanego z dwóch reszt aminokwasowych – fenyloalaniny i kwasu asparaginowego. W organizmie człowieka rozkłada się on na te dwa naturalne aminokwasy, stąd długo wydawało się, że jego spożycie nie wiąże się z żadnym ryzykiem, oprócz osób chorych na fenyloketonurię, które nie metabolizują fenyloalaniny. Poza ww. aminokwasami podczas hydrolizy aspartamu powstaje też metanol (w ilości ok. 0,1 g na

każdy gram spożytego aspartamu). Aspartam może powodować białaczkę, choroby układu nerwowego, raka płuc, raka piersi. Nie jest zalecany dla osób w wrażliwym przewodzie pokarmowym.

Przeciwutleniacze, nazywane również antyoksydantami, to kolejna grupa dodatków do żywności, zapobiegają one procesom utleniania, dzięki czemu produkty dłużej zachowują kolor, smak i zwiększona jest ich trwałość. Kolejną grupą są stabilizatory i emulgatory, które są stosowane przede wszystkim dla zachowania odpowiedniego wyglądu produktów.

Obecnie na terenie Polski dopuszczalne ilości substancji dodatkowych w żywności określa rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 22 listopada 2010 r. w sprawie dozwolonych substancji dodatkowych, co znacznie ułatwia kontrolę i poprawia bezpieczeństwo żywności. Według polskiego prawa, każdy producent ma obowiązek umieszczania na opakowaniach w widocznym miejscu wykazu składników i środków spożywczych użytych w danym produkcie. Etykieta musi zawierać informację dotyczącą zarówno funkcji np. środek konserwujący, barwnik oraz i nazwę substancji lub odpowiedni numeru E. Wszystkie substancje dodawane do produktów spożywczych muszą posiadać również ocenę Komitetu Ekspertów FAO/WHO ds. Dodatków do Żywności (JECFA - The Joint FAO/WHO Expert Committee on Food Additives), który bierze pod uwagę wszystkie wyniki najnowszych badań zarówno w kierunku toksyczności jak i budowy chemicznej. Na podstawie tej opinii określa się wskaźnik ADI (*Acceptable Daily Intake* - czyli akceptowane dzienne pobranie). Wskaźnik ten oznacza ilość substancji wyrażoną w mg/kg masy ciała człowieka, która pobierana przez organizm każdego dnia w ciągu całego życia nie okaże się, według obecnego stanu wiedzy i prowadzonych badań, szkodliwa dla zdrowia człowieka. Istnieją również substancje dla których nie wyznacza się ADI ponieważ uznaje się je za całkowicie niegroźne dla zdrowia. Obecnie w Polsce stosowanych jest ok 160 takich związków i funkcjonuje dla nich określenie *quantum satis* (dostateczna ilość). Należy jednak pamiętać, że pomimo skrupulatnych kontroli i badań nadal są substancje, które mogą nam zaszkodzić. **Przykładem takiej sytuacji jest nagłośniona w 2008 roku afera dotycząca zawartości melaminy w mleku przeznaczonym dla dzieci, pochodzącym z jednej z chińskich fabryk. Skażenie tych produktów dochodziło do 4700 mg/kg mleka. Podobną zawartość melaminy, znaleziono również w śmietankach i aż 21000 mg/kg**

tej substancji w paszach dla zwierząt. Ostatecznie okazało się że melamina została celowo i nielegalnie dodana do tych produktów żeby zwiększyć pozorną zawartość białka. W przemyśle substancja ta jest wykorzystywana do tworzenia między innymi żywic. Firma produkująca już od 2007 r. dostawała informacje o złym wpływie mleka na pracę nerek u niemowląt, jednak dopiero w roku 2008 zaprzestano tego procederu. Ostatecznie stwierdzono 294 tysięcy przypadków związanych ze spożyciem skażonego mleka w których dzieci miały problemy z niewydolnością i kamieniami nerkowymi, oraz 6 przypadków śmierci na skutek spożywania produktów z melaminą. Substancję tą wykryto również w jogurtach, ciastkach, proszkach proteinowych i niektórych produktach cukierniczych.

W naszej codziennej diecie spotyka się również substancje, które mogą szkodzić i dostają się do żywności z opakowań. Przykładem takiej substancji jest bisfenol A (2,2-bis 4-hydroksyfenylo propan) wykorzystywany jest w produkcji między innymi butelek dla niemowląt i pojemników na żywność. Bisfenol A negatywnie wpływa na pracę nerek i wątroby, może działać na rozwój zarówno fizyczny i behawioralny, oraz oddziaływać na układ hormonalny imitując estrogen. W niewielkim stopniu może się również przyczyniać do rozwoju białaczki.

Najczęściej stosowane są dodatki syntetyczne, które w porównaniu z naturalnymi są łatwiej dostępne, prostsze w użyciu, a co najważniejsze dużo tańsze. Aby zmienić te proporcje, stale prowadzone są badania nad pozyskiwaniem nowych związków naturalnych, które mogłyby chronić naszą żywność i poprawiać jej walory smakowe jak i zapachowe, jednocześnie nie wpływając na nasze zdrowie. Najistotniejsze są w tym przypadku badania nad zastosowaniem na przykład bakteriocyn jak nizinyny, czy nowych metod pakowania aseptycznego. Coraz częściej szczególnie podczas produkcji żywności ekologicznej powraca się do konserwacji produktów dzięki pasteryzacji czy suszenia. **Istotną zmianą jaka mogłaby również wpłynąć na bezpieczeństwo żywności jest również większe wykorzystanie naturalnych barwników, które są dużo zdrowsze i nie wpływają negatywnie na nasz organizm.**

Groźnym dodatkiem jest dwutlenek tytanu (TiO₂) dodawany do prawie wszystkich leków, witamin, większości kosmetyków jako rzekomo neutralny. Nie ma ku temu żadnego racjonalnego uzasadnienia, gdyż związek ten jest dodawany tylko jako wypełniacz. Szkodliwość TiO₂

wynika z jego chemiczno-fizycznych właściwości (stosuje się go w postaci nanocząstek) oraz zdolności do produkowania w organizmie toksycznych rodników tlenowych, które wywołują oksydacyjny stres w komórkach. Liczne badania wykazały, że TiO_2 uszkadza strukturę komórek, wnika do jądra komórkowego, działa genotoksycznie i rakotwórczo. Powszechność stosowania tego związku może być jedną z przyczyn epidemii chorób nowotworowych obserwowanych obecnie na całym świecie, jak również chorób degeneracyjnych i zaburzeń rozrodczych. **W Polsce w aptekach trudno znaleźć multiwitaminy, witaminy C czy B kompleks bez TiO_2 . Witaminy nie powinny być toksyczne, dlatego niezbędne jest usunięcia TiO_2 z tych produktów.** Związek ten znajduje się także w kremach przeciwsłonecznych (*sun screens*), które rzekomo mają chronić przed nowotworami skóry, a w rzeczywistości je indukują, m.in. dzięki zawartości TiO_2 .



Powinno unikać się pokarmów zawierających sztuczne barwniki, toksyczne konserwanty i syrop kukurydziany czy glukozowo-fruktozowy, który często zawiera rtęć. Korzystniej zastąpić je cukrem. Należy także unikać wszelkich kosmetyków i leków zawierających aluminium, oleje mineralne i akrylany. Szczególną uwagę należy zwracać na kosmetyki dla dzieci. Zamiast oliwki mineralnej można stosować np. oliwę jadalną.

Niebezpieczny jest też żelazocyjanek potasu stosowany jako antyzbrylacz (E536) dlatego powinno się go unikać, gdyż pod wpływem kwasów żołądkowych wydziela się toksyczny cyjanowodór. To także może być przyczyną epidemii nowotworów i wielu chorób degeneracyjnych, bo cyjanowodór jest toksyczny dla mitochondriów we wszystkich komórkach organizmu.

W większości substancji, które trafiają na nasz stół, jak również w przypadku barwników, substancji konserwujących czy słodzących,

istotną rzeczą przy ocenie ich szkodliwości jest przede wszystkim dawka. **Należy pamiętać, że ilości narzucane przez akty prawne zarówno Unii Europejskiej, jak i Polski odnoszą się do racjonalnego żywienia. W przypadku nadmiernego spożywania produktów zawierających większe stężenia tych substancji, może dochodzić do kumulacji tych związków w organizmie, wywołania działania toksycznego. Przykładem jaki można tu przytoczyć jest kardiotoxyczny wpływ soli kobaltu używanych do stabilizacji piany piwnej.** W latach 60, tylko w USA związki te doprowadziły do 11 przypadków śmierci i 28 zachorowań. Jednak należy podkreślić, że negatywne skutki wystąpiły u osób które przez 5-40 lat wypijały dziennie do 12 litrów piwa. Dlatego również od konsumentów należy wymagać odpowiedzialnego dobierania produktów do swojej diety.

Do najbardziej niebezpiecznych dodatków należą: E 102, E 104, E 110, E 123, E 210, E 249 oraz E 621.

- E 102 tartrazyna (u astmatyków może powodować reakcje alergiczne, bezsenność, depresję, nadpobudliwość i dekoncentrację. W połączeniu z benzoesanami jest podejrzany o wywoływanie ADHD u dzieci);
- E 104 żółcień chinolinowa - występuje w napojach gazowanych, cukierkach na kaszel, lodach, galaretkach do ciast; działanie: powoduje wysypkę, zaczerwienienie, nadpobudliwość u dzieci, podejrzewany jest o wywoływanie nowotworów wątroby. Niebezpieczny dla astmatyków i osób uczulonych na aspirynę;
- E 110 żółc pomarańczowa - występuje: gumy do żucia, żele, musztardy, zupy w proszku, marmolady, płatki zbożowe; działanie: powoduje nasilenie objawów astmy, podejrzewany o wywoływanie nowotworów wątroby i nadpobudliwości u dzieci. Poniżej przedstawiona jest lista tych „E”, które zostały uznane za związki niebezpieczne i szkodliwe dla zdrowia;
- E 123 amarant - występowanie: ciasta w proszku, płatki zbożowe, kasze, kolorowe napoje alkoholowe, kawior, galaretki, napoje, przetwory z czarnej porzeczki; działanie: niebezpieczny dla astmatyków, ma działanie mutagenne, podejrzewany o działanie rakotwórcze;
- E 210 kwas benzoesowy i benzoesany (E211, E212, E213) - występowanie: soki owocowe, galaretki, napoje, margaryny, sosy owocowe i warzywne, konserwy rybne, koncentraty pomidorowe; działanie:

reakcje alergiczne, wysypki, podrażnia śluzówkę żołądka i jelit, podejrzewany o działanie rakotwórcze, niebezpieczny dla osób uczulonych na aspirynę;

- E 249 azotyn III potasu E 249 i E 250 azotyn sodu – występowanie: mięsa, wędliny, ryby; działanie: powstawanie nowotworów, astmy, zapalenie nerek, zawroty głowy, problemy behawioralne, szkodzą przy nadciśnieniu, E250 utrudnia transport tlenu przez krew;
- E 621 glutaminian sodu MSG – występowanie: koncentraty spożywcze, zupy i dania w proszku, przyprawy, sosy w proszku, sosy sojowe, konserwy; działanie: może nasilić problemy astmatyczne, powodować bóle głowy, przyspieszone bóle serca, pogarszanie wzroku, nudności, bezsenność, osłabienie, otyłość.

Sposobem na uniknięcie jedzenia produktów ze szkodliwym E jest kupowanie produktów z pewnego źródła lub tych posiadających

certyfikaty żywności ekologicznej oraz uważne czytanie etykiet na opakowaniach żywności. Większości produktów zawierających dodatki E lepiej unikać, chociaż część z nich uważana jest za substancje nie mające wpływu na zdrowie człowieka. E stają się szczególnie szkodliwe, kiedy spożywamy je długotrwale i w dużych ilościach. Niektóre, jak na przykład E300 to kwas askorbinowy, czyli znana jako witamina C.

Jak dotąd brak szczegółowych badań dotyczących długoterminowego ich oddziaływania na zdrowie człowieka, gdyż większość z nich nie była pod kątem badana. **Groźne bowiem mogą być z uwagi na połączenia z innymi związkami. Także produkty ich metabolizmu tworząc potencjalne zagrożenie dla zdrowia. Istnieje wiele danych sugerujących, że wzrastająca liczba tzw. chorób cywilizacyjnych jest wynikiem spożywania produktów wysoko przetworzonych, zawierających szkodliwe substancje chemiczne.**

„Wyklęty” – recenzja filmu

Jacek Pomiankiewicz

*... Ponieważ żyli prawem wilka
Historia o nich głucho milczy
Pozostał po nich w kopnym śniegu
Ich gniew, ich rozpacz i ślad ich wilczy.*
Z. Herbert, Wilki

Na początku marca na ekranach naszych kin pojawił się film „Wyklęty” w reżyserii i według scenariusza Konrada Łęckiego. To kolejny po ubiegłorocznej „Historii Roja” Jerzego Zalewskiego fabularny dramat historyczny poświęcony żołnierzom podziemia niepodległościowego walczącym o wolną Polskę po roku 1945.

Akcja filmu obejmuje lata 1945-1948, a kanwą dla niego była historia Józefa Franczaka, pseudonim „Lalek”, który samotnie najdłużej (do października 1963 r.) ukrywał się w rejonie naszych lubelskich Piask przed *aparatem bezpieczeństwa* PRL i uznawany jest za ostatniego żołnierza „Wyklętego”. Główny bohater filmu plutonowy Franciszek Józefczyk „Lolo” (Wojciech Niemczyk), chcąc rozpocząć normalne życie po wojnie, zaprzestał walki i zgodnie z przepisami ujawnił się, ale trafił wprost w ręce oprawców do katowni UB. Był bestialsko i brutalnie traktowany w celu wymuszenia zeznań. Następnie

podczas transportu został odbity przez oddział podziemia, dołączył do partyzantów i ponownie chwycił za broń, by znowu bić się z funkcjonariuszami bezpieki i zwolennikami nowej władzy. Wrócił do lasu, jego oddział jednak ponosił straty, aż został rozbity przez UB i KBW oraz w wyniku denuncjacji i prowokacji. „Lolo” został sam, przemierzający leśne ostępy i bezdroża, ukrywający się w jaskiniach, grotach, ziemiankach, do skutku ścigany przez formacje bezpieczeństwa...



Akcja rozgrywa się na kilku poziomach chronologicznych łącząc się w jedną całość o

charakterze symbolicznie uniwersalnym, ukazującą typowe losy żołnierzy „wyklętych”. W filmie pojawiają się retrospekcje... Rok 1920, ojciec chłopca, przyszłego bohatera wyrusza na wojnę bolszewikami... epizody udziału „Lola” w powstaniu warszawskim ... i losy „Lola” przed i po ujawnieniu. Są też współczesne sceny np. wywiad telewizyjny „intelektualistki” kpiącej z pamięci o „Niezlomnych”, informacja o odnalezieniu na Łącznie cmentarza powązkowskiego doczesnych szczątków pomordowanych żołnierzy „wyklętych”. Wymowne i dobrze skonstruowane są obrazy z procesu sądowego sędziwego już funkcjonariusza UB (sugestywny Ignacy Gogolewski), który wymyka się sprytnie spod pręgierza wymiaru sprawiedliwości. We współczesnych odniesieniach pojawia się postać Jana Józefczyka, syna „Lola” i jego córki, zwłaszcza w ujmującej scenie palenia znicza przy pomniku żołnierzy okręgu AK „Jodła” w Kielcach....

Wymowne i oddające istotę dramatu są słowa pojawiające się w zwiastunie filmu: *beziemienna śmierć, podeptana pamięć, zbrodnia bez kary, samotna walka* ... Tak, właśnie ta przerażająca samotność człowieka skazanego na unicestwienie jest sednem filmu. Niewiadome są tylko dwie: kiedy zginie i w jaki sposób?



Egzystowanie, przetrwanie, ale wiadomo, że nie ocalenie... czy to jeszcze życie? bez odrobiny (jeśli tak można porcjować) nadziei na jutro... W umyśle widza rodzi się pytanie o sens takiej walki ... W imię czego? Jednostka wobec bezwzględnej „machiny dziejów”? Jakie przesłanie niesie ta postawa? Nieugiętość, wierność ideałom i cnotom najwyższym? Świadectwo prawdy? Prawdy o czym? O skutkach Jałty i nowego, ustalonego przez mocarstwa porządku w Europie? Demonstracyjny brak zgody na sprzedaż Polski Sowietaom przez naszych koalicjantów? Nadzieja na III wojnę światową? Przysięga żołnierska? Przecież żeby walczyć, ponosić trud i cierpienie, budować uzasadnienie działalności

i postawy musi być jakiś sens ... polityczny? militarny? moralny? Ocalenie wartości najwyższych, honoru, wierności prawdzie i wolnej Ojczyźnie? Ale sam bohater filmu pyta przecież: „*jak można walczyć ze złem samemu czyniąc zło?*”

Ludność wiejska nie zawsze chciała pomagać ukrywającemu się, gdyż to sprowadzało na nią represje bezpieki i cierpienia. *Chcicie żeby nas wszystkich pozabijali przez takich jak Ty, wojna się skończyła, ludzie chcą normalnie żyć z wyrzutem i wręcz agresją, z widłami w dłoniach, zwraca się do partyzanta chłop z wioski, w rejonie której ukrywał się „Lolo”.*

Czy więc sensem tej walki nie było najnormalniejsze prawo człowieka do powiedzenia „nie!” władzy przyniesionej do kraju na obcych bagnietach? Czy to nie naturalne prawo do dokonania takiego właśnie wyboru, do obywatelskiego i żołnierskiego oporu wobec kłamstwa, fałszerstwa, zniewolenia, w imię ideałów, choć nie było żadnych szans ani nadziei? Wszak gdyby realia polityczne, militarne i społeczne nowo tworzącego się ustroju *sprawiedliwości społecznej* w powojennej Polsce były normalne, suwerenne - to zapewne znalazłoby się miejsce dla wszystkich, nawet tych mających inne zdanie i pogląd, również tysięcy „Wyklętych”, takich jak „Lolo”...

Film ukazuje przemoc i nienawiść w różnych wymiarach: bestialstwo funkcjonariuszy UB, kaźń aresztowanych, ale również egzekucje i akcje odwetowe realizowane przez żołnierzy podziemia. Jest też dobrze zarysowana scena wykonania, jak należy domniemywać, niesprawiedliwego, omyłkowego wyroku śmierci na gospodarzu (Piotr Cyrwus), wykonanego przez szczątkowy już oddział „Wiktora” być może w wyniku ubeckiej prowokacji.

Czy bohater filmu, którego tragizm izolacji pogłębiał się w miarę upływu czasu miał jakiekolwiek szanse i możliwości „wyjścia” z sytuacji? Przecież „Lolo” podjął próbę zaniechania dalszej walki, ujawnił się, chciał powrócić do normalnego życia, uwierzył „ludowej władzy” ... *Ja już drugi raz w ręce oprawców z UB trafić nie mogę...* stwierdza „Lolo” definitywnie. *Nie ma dla nas miejsca w ich komunistycznej wizji kraju...* mówi dowódca porucznik „Wiktor” (w tej roli znakomity Marcin Kwaśny) przed frontem oddziału.

Poczucie realizmu i rozsądek przemawia przez postać starszego pokoleniowo lekarza (Leszek Teleszyński), który udzielił „Lolowi” pomocy w czasie choroby i któremu uzmysławia: *Nie zdołasz zmienić tego czego zmienić się nie da...*, mając na myśli nową rzeczywistość w Polsce... Dla uwiarygodnienia swojego poglądu daje do

zrozumienia młodemu człowiekowi, że jego syn również walczył (być może też w jakimś oddziale „Wyklętych”), zginął i do dziś nie wie gdzie został pochowany...

Istotnym, pięknym motywem filmu jest miłość, która zrodziła się pomiędzy wiejską dziewczyną Bronką (Hanna Świętnicka) a „Lolem”, a której owocem był syn Jan, wspominany wyżej, pojawiający się w filmie również jako dorosły mężczyzna, niosący na sobie brzemię „bycia potomkiem Wyklętego”. Uczucie Bronki i „Lola” rodziło się w warunkach dramatycznych, w skrytości, odrzuceniu nawet przez rodzinę, w cierpieniu, przy braku jakiegokolwiek nadziei na jutro, na normalne życie rodzinne...

Film w sposób jednoznaczny ukazuje obraz funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, a szerzej oblicze kształtującej się nowej władzy, ludzi prymitywnych, brutalnych, bezwzględnych, wdrażających w życie bolszewicką dewizę: *jeżeli fakty są przeciwko rewolucji, to tym gorzej dla faktów*. Refleksję widza budzą zobrażowane mechanizmy „walca historii”, rewolucji i aparatu bezpieczeństwa jako jej „zbrojnego ramienia”, które miażdży opór i indywidualizm, gruchocze kości, przetrąca kręgosłupy, odcina głowy zabitym, a do tego bezceści pamięć... W tym kręgu zwrócić należy uwagę na wyrazistą postać ministra MBP ze znakomitą rolą Janusza Chabiora.

Walorem filmu są bardzo dobre zdjęcia autorstwa Karola Łakomca oraz piękne plenery ziemi świętokrzyskiej. Uniwersalizm przekazu polega na tym, że historia równie dobrze może rozgrywać się na ziemi lubelskiej, Podlasiu, Podkarpaciu... Przecież każdy region miał swoich „Wyklętych”...

Film w sposób poruszający opowiada o heroicznej, tragicznej i samotnej walce żołnierzy podziemia niepodległościowego. To historia

dramatyczna, zarówno w wymiarze indywidualnym „zaszczutego” człowieka, jak i w zbiorowym losu zniewolonego narodu... Film niczym w soczewce kumuluje prawdziwy tragizm podziemia zbrojnego po roku 1947, w którym to komuniści triumfowali zwycięstwem w sfałszowanych wyborach do sejmu, początkiem prezydentury Bieruta, „łaskawością” amnestii... Odtąd z każdym rokiem opór żołnierzy „wyklętych” stawał się coraz bardziej wyizolowany społecznie i marginalizowany.

Chwała twórcom, że mamy kolejny film fabularny podejmujący trudne i skomplikowane zagadnienia powojennych dziejów Polski. Losy antykomunistycznego podziemia niepodległościowego przez długie lata, nie tylko w czasie PRL, były tematem tabu lub zagadnieniem klasyfikowanym na poziomie zjawiska reakcyjnego, zbrodniczego, bandyckiego, incydentalnego...

Na ekranizację czekają w długiej kolejce chociażby postaci „Wyklętych” walczących na ziemi lubelskiej jak Hieronim Dekutowski „Zapora”, Marian Bernaciak „Orlik”, Zdzisław Broński „Uskok”, bracia Leon „Jastrząb” i Edward „Żelazny” Taraszkiewiczowie... Dzieje oddziałów oraz losy dowódców są dobrze udokumentowane i znakomicie nadają się na dramatyczne, porywające scenariusze filmowe.

Poeta Zbigniew Herbert upominając się o pamięć historyczną wołał: *nie dajmy zginąć poległym*... Dobrze, że powstał wartościowy film, oparty o analizę realiów historycznych. Obraz porusza i silnie wpływa na emocje widza, ale ważne, iż nie jest pomnikowym, wyidealizowanym czy też hagiograficznym wizerunkiem żołnierzy „niezlomnych”. A to byłoby prawie tak samo trudne do zaakceptowania, jak skazywanie ich na milczenie lub zapomnienie.

Nie każdy wiersz jest poezją

ks. Ryszard Winiarski

Mój znajomy mawia, że średnio jeden na trzysta tysięcy ludzi rodzi się poeta, którego warto czytać. Wszyscy pozostali, którzy wydali jeden czy dwa, niewielkie, tomiki wierszy, długo muszą czekać na niezwykle nobilitujący tytuł poety, czyli artysty słowa. Tak bowiem najstarsza tradycja definiowała

twórców poezji, sytuując ich obok herosów, królów, kapłanów i wróżbitów. Platon nazywał poetów *ojcami mądrości i przewodnikami*. Już bohaterowie Homera mieli świadomość, że poezja obdarza nieśmiertelnością tych, których opiewa. Przez wieki poetom nadawano szlachetny tytuł *artifex*, tworzących sztukę, chociaż Cyprian Kamil Norwid, który niewątpliwie był mistrzem słowa, mawiał: *poetą się nie jest, poetą się bywa*. Jeden z naszych noblistów, Czesław Miłosz, w *Traktacie moralnym* napisał: *Szczęśliwy naród,*

który ma poetę i w trudach swoich nie kroczy w milczeniu.

Czy więc nie należy pytać o stan poezji, o kondycję intelektualną i duchową poetów i tych, którzy ośmielają się aspirować do tego grona? Może rację miał zmarły niedawno Wojciech Młynarski, że poeta to duże słowo, o wiele za duże, nawet dla niego. Dlatego chętnie mówił o sobie *tekściarz*.

Poezja jest częścią kultury słowa. Ogólnie rzecz biorąc, współczesna kultura brutalizuje się, używa języka potocznego. Tak, jak niegdyś to, co ludowe, podnoszono do miana kultury wysokiej, tak teraz tym samym chce się uhonorować potoczność, dosłowność, estetykę komiksu. Współczesnej poezji jest niebezpiecznie blisko do jakże pospolitego, momentami brutalnego graffiti, albo wielkonakładowego tabloidu. Można odnieść wrażenie, jakby autorzy pisali swoje teksty na zohydzonych podwórkach albo pomazanych przystankach. Jeśli język poezji (w bardzo wielu wypadkach) nie różni się od języka ulicy, to znak, że poezja się kończy, albo, że drukowani w gazetach i periodykach autorzy nie stali się jeszcze poetami. Jeśli miejsce koniecznej ascezy słowa i słów zastępuje gadulstwo, mówienie o niczym, to z pewnością poezja to jeszcze nie jest. Literatura, jako część kultury, nosi wszystkie znamiona współczesnego zamętu pojęć, pomieszania wartości i znikczemnienia sumień.

Jakie podstawowe zarzuty można postawić współczesnej poezji?

Po pierwsze: ma niewiele odniesień metafizycznych. Odżegnuje się, chyba z wyjątkiem niektórych piszących księży, od związków z Bogiem. Wstydzi się swojego religijnego rodowodu. Przecież teatr antyczny wyłonił się z misteriów religijnych. Opowiadał o tym jak bóstwa i bogowie zajmują się losami człowieka i jak ludzie pozostają w relacjach z nimi, a bluźnierstwo traktowane było jako lekceważenie i zniewaga okazana nie tylko bogom, ale także tym, którzy w nich wierzą. Motywy sakralne były w poezji antycznej oczywistością, we współczesnej są zjawiskiem rzadkim. Przemycane na zasadzie pewnych niedopowiedzeń, w formie aluzji lub wyszydzane, mieszane z błotem, deptane, mają prowokować, szokując nie tylko pobożnych i praktykujących chrześcijan, ale niekiedy nawet ludzi neutralnych światopoglądowo. Nawet jeśli nie jest to oceniane jako niemoralne, to często jako niesmaczne i niestosowne. Jako coś, czego *nie wypada*. Można powiedzieć, że język prowokacji staje się ulubionym językiem współczesnych literatów. Literatura wielu autorów jest świadomie bluźniercza lub bliska bluźnierstwu.

Po drugie: współczesne pisarstwo jest wykładnią zasadniczo jednej, poprawnej politycznie, koncepcji wolności. Wyraża pogląd o niczym nieskrępowanej wolności. Staje się wehikułem dyktatury relatywizmu, który głosi, że w sztuce, jak i w życiu, wszystko wolno. Jakikolwiek próby ograniczenia prawem Boskim czy ludzkim, obyczajem czy moralnością są zamachem na wolność. Rzekomo tłamszą sztukę i jej twórców, ograniczają horyzont, redukują człowieka, niszczą najświeższe inspiracje. Jednak zwolennicy relatywizmu zapominają, że gdyby Ikar posłuchał napomnień starego Dedala, nie spadłby do morza. Tak oto ucieczka z jednego labiryntu, kończy się upadkiem w drugi, śmiertelny. Roztropny i posłuszny Dedal bezpiecznie, ale niestety samotnie, wylądował na Sycylii. Ojciec musiał patrzeć na tragedię syna. Ten starożytny mit mówi, że nie istnieje wolność absolutna! Nie wszystko wolno, a na pewno nie wszystko przynosi pożytek.



Euterpe, muza poezji lirycznej

Po trzecie: współczesna literatura podlega ideologicznej presji. Nie radzi sobie z nią. Jeśli modny jest temat miłości zakazanej np. kazirodziej, przemocy, apostazji albo zmiany płci, to bardzo łatwo niektórzy z piszących za pomocą niekiedy drapieżnych słów, żerują na dramatach zmyślonych albo prawdziwych bohaterów. Chętnie im współczują, ale już nie dochodzą ostatecznych, a więc pierwszych przyczyn problemu, a tym bardziej nie wskazują rozwiązań.

Koncentrują się na samym fenomenie cierpienia i jego dosłowności, a nie głębi moralnych odniesień. Samo określenie literatura kobieca, feministyczna czy gejowska, wskazuje na jednoznaczne zabarwienie ideologiczne. Zawsze ludzie, zarówno twórcy, jak ich bohaterowie, zmagali się z własnymi namiętnościami, toczyli walki, stawali na prawdziwych rozdrożach, popełniali błędy, dokonywali radykalnych przewartościowań, egzystując na krawędzi triumfu i klęski. Nie odnajduję we współczesnej literaturze wielu przykładów zachęty do walki duchowej, pokonywania siebie, raczej powtarzane konstatacje, że wobec żywiołów natury wszystko musi polec. Wszystko musi być rozjechane erotyzmem i przemocą. Wszystko musi ustąpić monstualnym, narcystycznym głodom człowieka. Wychowywałem się na Kochanowskim i literaturze romantycznej, trochę mniej na literaturze Młodej Polski. Potem przemawiały do mnie teksty „Kabaretu Starszych Panów” i „Dudka”, teksty śpiewane przez Ewę Demarczyk, Marka Grechutę, Beatę Rybotycką, Annę Szałapak i całą, absolutnie wyjątkową, twórczość „Piwnicy pod Baranami”. Tam aluzyjność podana w wysmakowanej formie, w pięknym stylu, podprowadzała mnie do granic domysłów, ucząc myślenia i wyborów. W ogóle, jestem wychowany przez słowo, jestem *dzieckiem Gutenberga* w przeciwieństwie do tych, których kształtuje obraz, tzw. *dzieci Microsoftu*, które, po napisaniu kilku wierszy, chcą nosić dumne miano poetów. Przykładem mogą być teksty wielu polskich solistek, których nazwisk przez

delikatność nie wymienię. Opowiadają o swoich zawiedzionych nadziejach, o nieszczęśliwych i pośpiesznych związkach, o swoim włóczęgostwie uczuciowym, o porzuceniu i pustce. Są pełne wlewającego się w nas rozżalenia i powodującego rozdrażnienie krzyku.

Anna Dymna w Krakowie robi spotkania ze znanymi i nieznanymi poetami. Chce zarazić ludzi czytaniem poezji. Spytacie państwo: co z Chełmem, który nie jest i nie będzie Krakowem i nie ma Anny Dymnej? Czy jesteśmy skazani wyłącznie na prozę tworzoną przez siebie i bliźnich? Gdzie są poeci chełmscy? Niech się ujawnią z jakimś wyraźnym, jednoznacznym przesłaniem! Niech rzucą wyzwanie zarówno tzw. elitom chełmskim, jak i nam, zwykłym obywatelom! Może znajdzie się jakieś jedno, eleganckie wnętrze i jeden poeta, albo miłośnik poezji, który zaprosi i ośmieli innych. Może wspólnie odkryjemy talent na chełmskiej prowincji. Nie bójmy się tego słowa, skoro najwięksi nasi poeci i pisarze rodzili się na kresach Rzeczypospolitej. Prowincja może brzmieć dumnie. Tylko nie mówmy, że teraz nie jest czas na poezję, że kiedy zaspokoimy podstawowe potrzeby, przyjdzie kolej na *coś dla ducha*. Nie zaspokoimy i nie przyjdzie! Poezja powstawać może wszędzie, wystarczy człowiek, który ma iskrę Bożą w sobie, wyjątkową wrażliwość i rozumie wagę słów, które mogą zmieniać ludzi, a nawet tworzyć historię. Wbrew pozorom potrzebujemy poezji, czyli kultury słowa, by uczyć się porozumiewać ze sobą nie tylko jako istoty żywe, ale świadome swojej tożsamości i przeznaczenia.

Rozmowa

Kim są poeci?

- Nie wiem
spotkałem niewielu
byli cisi
samotni
zagubieni
mieli przeźrocyste skrzydła
i oczy łowców

Hipokryci
kurz zawiści
ciskali im w twarze
a oni uparci
jak jedwabnik
osnuwali rzeczywistość

- A kim ty jesteś?

- Cieniem cieni.

Longin Jan Okoń

Bez granic

Potoki mają swe łoża -
I mają granice morza
Dla swojej fali -
I góry, co toną w niebie,
Mają kres dany dla siebie,
Nie pójda dalej!
Lecz serce, serce człowieka,
Wciąż w nieskończoność ucieka

Przez łzy, tęsknoty, męczarnie
I wierzy, że w swoim łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie

Adam Asnyk

Rozmowa z Bogiem

powiedz Boże powiedz mnie -
człowiekowi z Ziemi
czy w kosmosie - gdzieś -
jest życie o którym nie wiemy

powiedz Boże czy - oni - tam
Chrystusa też ukrzyżowali
by od podłości i kłamstw
i tamten świat zbawił ocalił

Zbigniew Waldemar Okoń

Fraszki refleksyjne

Zdeterminowani

Są jak stare wróble,
które stracha się nie boją
i przy swoich wartościach stoją.

Groźna scheda

Cesarstwo Rzymskie rozłożył obyczajów upadek
- dziś przejmujemy po nim spadek

Faryzejska postawa

Kto odrzuca Jezusa
wraz z uzdrowionym żebrakiem,
ten jest moralnym wrakiem.

Z empatią

Otwórzmy oczy duszy,
a żadna istota
nie będzie cierpieć katuszy.

Strategia polityki zagranicznej

Nie polecam nikomu
wieszania się u cudzej klamki,
czy to na Kremlu,
czy w Białym Domu.

Pomysł nienowowy

Eurokołchoz tak jak komunizm
pasuje do Polski, jak „siodło do krowy”.

Zgodnie z instrukcją

Dziennikarz-propagandzista
z obcej instrukcji skorzysta.

Unia

Klub biznesu,
gdzie każdy gra
w obronie własnego interesu.

Parawan

Często używa się artystycznych prowokacji
jako parawanu do zasłony niewygodnych racji.

Zagrożenie

Spółczeństwa się radykalizują,
bo zagrożenie czują.

Sondaże

Uciechę mają baby i chłopcy,
sondaże przypominają dziś horoskopy.

Manipulowanie sondażami

Kto finansuje,
temu sondażownia się rewanżuje.

Opozycja

Zamknięta na rzeczywistość,
w marazmie ukryta
- marzy o powrocie do koryta.

Lewackim naśladowcom

Przypomnieć wypada niestety,
że faszyzm i komunizm
pacyfikował uniwersytety.

Wasalom

Kto dojrzał w wasalskim stanie,
dalej w nim zostanie.

Kompromitacja elit

Powtarzane ciągle stare frazesy
zepchnęły ich na polityczne marginesy.

Polityczny sceptyk

Jeszcze nic nie wymyślił,
a już zanegował
i oprotował.

Utracone ideały

Strata to niebanalna,
lewica straciła przydomek - socjalna.

Naiwni

Uwierzili obłudnicy,
że władza leży na ulicy
i nie ma się co wysilać
- wystarczy się tylko schylać.

Stratedzy lewactwa

Przewrócili Marksa do góry nogami
- dziś próbują wejść nam w życie
tylnymi drzwiami.

Być Polakiem

Fakt to oczywisty,
o polskości nie świadczy
tylko dowód osobisty.

Panta rei

Ideologie przemijają
- anegdota po ich zostają.

Unijne wybory

Komu się opłaca
wybrać pajaca?

Współczesna muzyka

Choć dobrane nuty,
to przypomina transmisję z huty.



Jacek Malczewski, Polski Hektor

Zły wzorzec

Nie będzie bez wad
Unia kopiująca Kraj Rad.

Kij i marchewka w Unii

Czy nasze zasady,
są od parady,
gdy fundusze strukturalne
służą jako groźby karalne.

Definicja

Mówiąc szczerze między nami
demokracja to rządy hien nad osłami.

Unijna esencja demokracji

Uzgodnienie wyników wyborów,
a potem ubranie ich w demokratyczną procedurę
- wprowadza dyktaturę.

Unia dwóch prędkości

Nikomu nie przyszło do głowy,
że to koncept jałowy.
Mimo biurokratów dobrych chęci,
każdy samochód z takim napędem
w kółko się kręci.

Dokąd zmierzamy

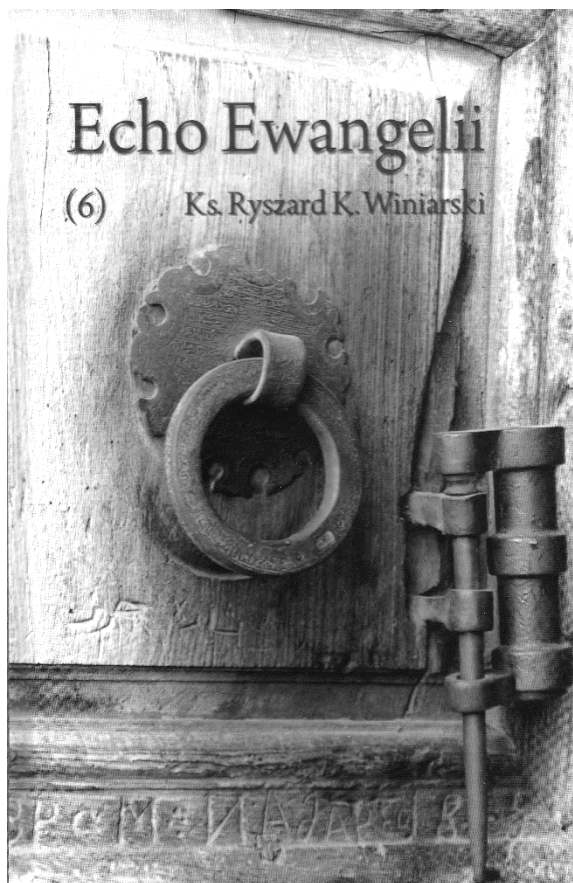
Najważniejszy jest warunek
- nieistotna jest prędkość
lecz kierunek.

Jan Fiedurek

Wymiar zmagania *Echa Ewangelii* Ks. Ryszarda Winiarskiego

Eugeniusz Wilkowski

Ukazał się już 6 tom rozważań ks. Prałata Ryszarda Winiarskiego *Echa Ewangelii*. Od daty wydania poprzedniego tomu dzieli zaledwie ponad roczny okres. Jeżeli zważymy, iż nie jest to jedyna aktywność pisarska Włodarza parafii w Dorohusku, wówczas nieuchronnie musimy zauważyć niezwykłą pracowitość i skuteczność tego kapłana. Za każdym razem, i nie tylko w tym cyklu, a w każdym opublikowanym tekście, także poetyckim, ale podobnie w słowie mówionym (kazaniach, katechezach), świadomie rzuca rękawicę, prowokuje, zmusza do zatrzymania się, podjęcia refleksji, a niejednokrotnie wyzwala wręcz reakcję buntu. Teksty Ks. Prałata - w kontekście sposobu stawiania pytań, wywoływania rachunku sumienia - nie należą do łatwych. Żeby wychwycić pełny przekaz treści, wyrazistość ich, skrupulatnie wpisaną w antropologiczne rygory ducha, należy je czytać z niezbędną dozą skupienia.



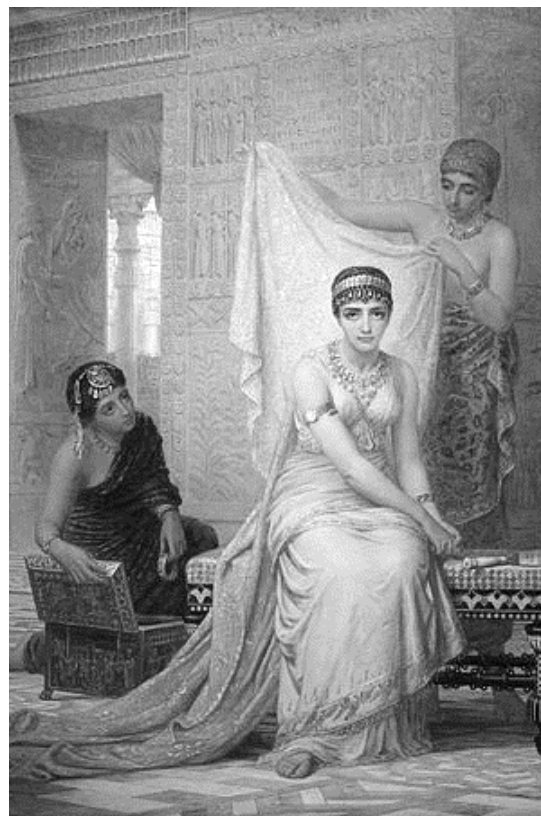
Zatrzymajmy się najpierw nad symboliką okładki nowego tomu. Ukazanie drzwi do bazyliki Grobu Pańskiego w Jerozolimie nie jest dziełem przypadku. W powszechnym odbiorze grób przyjmujemy jako kres, zamknięcie, przerwanie naszych zabiegów, starań, po prostu – jako wyraz zmierzania się z żywiołem śmierci. Grób Chrystusa przypomina o Jego zmartwychwstaniu, *powstaniu* z grobu, a zatem znak ten ma pozostawiać *osią* naszego życia, stale przypominać o potrzebie (konieczności) zawierzenia Zmartwychwstałemu, ale także o tym, abyśmy powstawali z naszych indywidualnych upadków, o wyzwaniu się z zaniedbań, małości, lenistwa, tego wszystkiego, co nas zniewala. Jeżeli nie podejmiemy tego wysiłku, to również wkraść będziemy w przestrzeń śmierci, wciągani przez zło, a każdy rodzaj zaniedbania nieuchronnie do tego prowadzi. Św. Augustyn podnosił, iż rzeczą ludzką jest upadać, ale diabelską trwać w upadku. Pozostawanie w takim stanie jest zatem śmiercią, choć biologicznie nadal będziemy funkcjonować.

Nie można również nie zatrzymać się nad *Wprowadzeniem* do zawartości tomu. Nawiązanie do Syracyclesa posiada głęboką symbolikę. Autor nawiązuje do misji owego mędrca, *który ośmiela się pouczać innych*. Wskażmy wprost, tego zadania podejmuje się Ks. Prałat, stąd pytanie *Kim jest ten, który pisze?* Musiało ono pojawić się i to z kilku powodów. Ilekroć czytamy jakiegokolwiek tekst, pytamy o autora. Nasze pytania stają się tym intensywniejsze, im piszący więcej od nas wymaga. A co mamy począć, jeżeli rzuca rękawicę, ale i przedkłada zasady? Czy tak piszącego nie należy przyjmować za kontynuatora, spadkobiercę Syracyclesa? I w tym momencie trzeba zapewne wyobrazić i tych, którzy mogą zapytać, czy owe porównanie podjęte zostało właściwie? Nie zapominajmy jednak, że każdy czas historyczny wymaga swoich proroków, upominających się o konieczność respektowania ponadczasowego porządku, bo w przeciwnym razie czeka nas, jako społeczności, narodu, los Niniwy, do upadku której Ks. Prałat tak często odwołuje się (także w wierszach). Zwróćmy uwagę na kolejne pytanie, stawiane przez Ks. Prałata, czy mądrość piszącego *jest jego mądrością?* Czy *nie jest to raczej mądrość użyczona przez Boga poszukującemu człowiekowi?* Przed rokiem, pisząc o poprzednim tomie *Echa Ewangelii* podniosłem, że po ludzku patrząc zazdrościsz Ks.

Winiarskiemu niesamowitej odwagi. Podejmuje się odpowiedzialności publicznego odczytywania Słowa Bożego, a zatem ma odwagę wskazywać, że przyjmuje Je właściwie. Ja takiej odwagi nie mam, ale też – co wprowadza podstawową różnicę – nie jestem kapłanem. Syracyles podnosił, że często doświadczał *niebezpieczeństwa śmierci* i że wychodził z nich *ocalony*. Owe doświadczenie stało się osnową (rdzeniem) jego mądrości. Czy zatem jest ona udziałem każdego poszukującego człowieka, także – w aktualnych czasach – pozostającego poza stanem kapłańskim? Istota tych pytań kieruje ku następnym poszukiwaniom. Ks. Prałat podnosi, że wszelkie trudne doświadczenia (*przejścia*) mają głęboki sens, w czymś utwierdzają nas, pozwalają dojrzać do kolejnych wyzwań, więcej, pozwalają ocalić nasze człowieczeństwo. Rozumiem znaczenie tej konstatacji, choć mam świadomość, że ta *mowa jest trudna*. Bardzo trudna. Czy każdemu jest dane, aby z tragedii, upadku, utraty (np. pracy), zamknięcia w celi więziennej, wyprowadzał nowe formy egzystencji, więcej, istotniejsze, ważniejsze od poprzednich?

Jeżeli przyjmiemy, że wyznanie Ks. Prałata o osobistych klęskach nie jest metaforą literacką, a faktycznym oddaniem stanu zaistnień, to absolutnie nie można zgodzić się z tezą, iż Księdzu więcej się *nie udało, niż udało*. W młodości chciał Ksiądz pozostać weterynarzem, ale *oblał* egzamin na studia przygotowujące do leczenia zwierząt. Ze zrozumieniem trzeba pochylić się nad wewnętrznym bólem młodzieńca, który nie dostaje się na wymarzony kierunek. Ból ten jednak inaczej zostaje odczytany, gdy uwzględnimy fakt, iż lekarzy weterynarii mamy tysiące, a odczytujących Słowo Boże, sytuując się w tradycji Syracylesa, niewielu. Tak, nie zawsze jesteśmy w stanie od razu odczytać wskazywane nam, przez Stwórcę, miejsce w społeczności, a przez to i dokonania właściwych indywidualnych wyborów. Zapewne z tych racji musimy (*potrzebujemy*) w życiu przegrać, może nawet nie raz, by coś nowego *wygrać*. Ks. Prałat pisze, *by ostatecznie wygrać*. I ponownie muszę podkreślić, że ja takiej odwagi nie mam, również w tego rodzaju odczytywaniu. Nie mam jej w określaniu odniesień do *wygranej ostatecznej*. Moja kruchość jest zbyt wielka, by ją pokonać. Powyższe podnoszę jako ten, który nie jest najlepszym słuchaczem Ks. Prałata w przyjmowaniu właściwej postawy pokory. Przy przyjęciu modelowego rozwiązania, łączącego przekazującego i uczącego się, pozostaję wobec Księdza w relacji Mistrz – uczeń, z podkreśleniem niepokorny, czy nawet niesubordynowany. Swego czasu zadałem Księdzu py-

tanie, którejdy przebiega granica pomiędzy porządką a brakiem zgody na destrukcję koniecznego porządku? Ciągle czekam na odpowiedź, a Mistrz nie przychodzi ze wsparciem. Poszukującemu trzeba podać pomocną dłoń, choćby na wzór symboliki obrazu Artura Grottgera *Pójdź ze mną przez ten padół płaczu*.



Edwin Long, Królowa Estera

Ksiądz codziennie *ucztuje przy stole Słowa Bożego*, a *rozsmakowany w nim coraz bardziej*, usiłuje innym *wskazać pokarm*. Tym pokarmem są także kolejne porcje rozważań, a w zasadzie katechez, kolejne wiersze, artykuły, z nowymi treściami, pytaniami. Powróćmy jeszcze na chwilę do życiowych klęsk z życia Księdza. Jeżeli rzeczywiście były, to po to, aby potraktować je jako rekolekcje przygotowujące do dzisiejszej roli kapłańskiej i obywatelskiej. Ks. Prałat ciągle pozostaje niezwykle aktywny, zarówno w pisaniu, jak i w charakterze rekolekcjonisty, czy zatem taki potencjał osiąga się na zasadzie *creatio ex nihilo*? Czy nie są niezbędne, jawiące się wręcz w charakterze imperatywu, doświadczenia, by na ich fundamencie ukazywać to, co pozostaje rdzeniem?

Za naturalne przyjąć należy zaproszenie Księdza, jako Autora, do poszczególnych rozważań-katechez. Jako czytelnik owe zaproszenie zwiokrotniam. Po nie koniecznie trzeba sięgać.

Przed czym jednak przestrzegam? Przed odczytywaniem ich jedynie w jednej warstwie znaczeniowej. Autor pozostaje kapłanem, co nie pozostaje bez wpływu na wydobywane treści. Tak, ale jest także znakomitą literatem. I proszę teraz o wysiłek krytyka literackiego, aby wyznaczyć czytelną granicę pomiędzy Ks. Winiarskim jako kapłanem a literatem? Nie wykreśli tego. Obie warstwy nieustannie przeplatają się, raz dając przewagę kapłańskiemu wpływowi, by zaraz ustąpić prymatowi rysu literackiego. To jest mocna strona pisarstwa Ks. Prałata. Dzisiaj wielu piszących, posiadających niezaprzeczalny dar kształtowaniu formy, programowo ucieka od spraw ważnych, dotyczących istoty naszej struktury egzystencjalnej. Często sięga po kwestie, które z pozycji antropologii człowieka są nieistotne, czy wręcz bzdurne, a przez to nie mogą zasługiwać na miano *wybitnych*. Słowo pisane musi podejmować głębię struktury osoby ludzkiej. Tego wyzwania nie boi się ks. Winiarski, ugruntowując tym swoją pozycję wśród piszących.

Kultura łacińska Europy oparta jest na czterech zasadniczych filarach: myśli greckiej, rzymskiej, chrześcijańskiej i tradycji judaistycznej. Jak niewielu spośród nas ma umiejętność i odwagę sięgania do depozytu *Starego Testamentu*. Polska szkoła tego dziedzictwa – niestety – nie przekazuje, a prowadzący lekcji religii najwyraźniej z tego zadania nie wywiązują się. Rozważania ks. Winiarskiego upominają się zatem o pełne postrzeżenie łacińskiego dziedzictwa Europy. Stale musimy pozostawać w sferze znaków. Przed laty w Dorohusku przeprowadzany był powiatowy przegląd wiedzy o *Starym Testamencie*. *Wielcy tego świata* (tak mniemają o sobie), w rozumieniu dzierżenia władzy politycznej, przegląd ów skasowali. Obecność ks. Prałata w tej parafii jest wyrazem utrzymania ciągłości tego rodzaju narracji, prowadzonej oczywiście na innym poziomie, wpisanej w odczytywanie przekazu nauki Chrystusa, osadzonej na głębi Tradycji Kościoła.

W rozważaniach Ks. Winiarskiego bardzo wyraźnie zaznacza się warstwa historyczna, odwołująca się do pierwszych wieków chrześcijaństwa (ojców Kościoła), ale i do 20. stulecia (w przybliżeniu) dziejów narodu wybranego (od Abrahama). Autor od czytelnika wymaga – przynajmniej na elementarnym poziomie – znajomości historii starotestamentalnej. Jeżeli pojawia się postać Racheli, to trudno jest nie odnieść jej relacji z Jakubem w kontekście siostry Lei, a zatem i genezy takiego związku. Może pojawić się głos, że jest to wyłącznie wyraz złożonych lo-

sów konkretnych osób. Tak, tylko poprzez te historie kształtowały się treści *Starego Testamentu*. Jakub należy do grona patriarchów, czyli prowadzących lud. Przechodzące przez tarczę dziejów osoby, przez kolejne okresy historyczne panoramy historii biblijnej, a kierujące narodem wybranym, nie były wolne od ludzkich słabości, związków kulturowych ze swoją epoką. Przez swoje upadki przechodzili i ci, którym Bóg wyznaczał zadania szczególne. Król Dawid nie był w stanie oprzeć się pięknu ciała Batszeby, żony Uriasza (sięgnijmy po ten wątek także w malarstwie, czy w kinie). Dlatego ten waleczny żołnierz musiał zginąć, a Batszeba urodziła Dawidowi syna Salomona. Estera, jako żona Kserksesa I, uratowała Żydów przed zagładą, a jej stryjeczny brat Mardocheusz został najwyższym urzędnikiem w państwie. Przykłady złożonych losów bohaterów biblijnych można mnożyć. W rozumieniu dziedzictwa judaistycznego należy je znać. Dopiero wówczas pojawia się pełne odczytywanie jego treści (księgi natchnione niosą także bogactwo kulturowe, z racji związków religii ze sztuką).



Jacek Malczewski, Przepowiednia Ezechiela

Ks. Prałat rozważań swoich nie zamyka jedynie w wybieranych warstwach dziejowych, acz bardzo chętnie sięga po nie. Czuje się w nich niczym *ryba w wodzie*. Dlatego w Jego tekstach pojawia się tylu proroków, czy Ojców Kościoła. W przygotowywanych rozważaniach coraz wyraźniej zaznacza się odczytywanie znaków czasów współczesnych, w równej mierze dotyczących naszego życia publicznego, jak i samego Kościoła. Można przyjąć, że odczytywanie Słowa Bożego staje się elementem diagnozy kondycji duchowej dzisiejszego człowieka, a zatem i naszej. Zdecydowanie sprzeciwia się tzw. poprawności politycznej, lansowanym trendom, zależnościom i *ciemnościom* salonów i układów. Jest w tym zarówno konsekwentny, jak i odważny. Oczywiście, trzeba uwzględnić, że po-

siada luksus niezależności, bezpieczeństwa socjalnego, nosi wysoki tytuł kościelny, ale swoim radykalizmem i indywidualnością nie musi pozyskiwać zwolenników. Jego postawa jest wyrazem wielorodności, a równocześnie jedności Kościoła, jeżeli nawet okupiona jest wewnętrznym buntem, a czy nawet bólem. Z Ks. Prałatem można się nie zgadzać, ale nie można Go nie zauważać. Wysiłkiem swojego ducha, konsekwencją, wypracował pozycję najważniejszą, bo wynikającą z jakości i ilości opublikowanych tekstów. A zatem Księżę Prałacie, gdzie – w ostatecznym rozrachunku – są owe *kłęski* osobiste, o których czytamy w *Wprowadzeniu*? Zapytajmy przy tym, czy byłoby możliwe tworzenie tej miary bez wewnętrznego zmagania się, wadzenia ze sobą, bez sytuacji porównywalnych z *siłą rażenia piorunu*? Wkraczanie w przestrzeń Syracydesa, Natana, Eliasza zawsze będzie wymagało pójścia pod prąd, do góry, do źródła (Karol Wojtyła w *Tryptyku Rzymskim* - *Jeżeli chcesz znaleźć źródło, musisz iść do góry, pod prąd. Przedzierać się, nie ustępować, wiesz, że ono musi gdzieś tu być*).

Tak wybrana droga wymaga zarówno odwagi, jak i roztropności, ale Ks. Prałat chętnie sięga do przypowieści o pannach rozsądnych i nieroztropnych (w tłumaczeniu ks. J. Wujka głupich). Piszący, o ile podejmuje ważne zagadnie-

nia, zawsze będzie miał zwolenników, ale i tych, którzy – z różnych powodów – będą *szemrać*. Może i dlatego, że odczytywanie pokory piszącego nie do końca staje się możliwe, wszak akt tworzenia musi być równocześnie wyrazem buntu. Odpowiedź zapewne nie jest łatwa, a powinna zostać skierowana do obu stron. Bez podjęcia tego rodzaju rozważań nie jest możliwe obiektywne odniesienie się do pisarstwa Ks. Winiarskiego. Wydaje się, że nie można go odbierać bez kategorii służby, czy wręcz posłannictwa. W Jego rys osobowości wpisana została Droga Neokatechumenalna, częste i radykalne głoszenie katechez, przyjęte nawet w rozumieniu konieczności (imperatywu). Przy podejmowanej analizie nie wolno powyższego nie uwzględniać. Bogactwem Kościoła jest bogactwo Jego sług, rozumiejących Jego przestrzeń jako Matkę. W trosce o Jej dobro podejmowane są i trudne wyzwania, podobne też pojawiają się pytania. Lektura katechez Ks. Prałata nie należy zatem do łatwych. W równiej mierze odnosi się ona do każdego spośród nas, biorących do ręki kolejny tom *Echa Ewangelii*, jak i życia publicznego, czy życia Kościoła. Ona zmusza do zatrzymania się, podjęcia wysiłku formułowania odpowiedzi, a przynajmniej podjęcia refleksji.

Jakie to łatwe

Jakie to łatwe
i nieludzko błahe
strzelić komuś
w tył głowy
i przysypać piachem

a potem wmawiać
wszystkim wokół
że strzałów nie było
tylko leśne echa
że za każdą brzozę
anioł się uśmiecha

że żaden rozkaz
nie został wydany
że to pomówienie

nie ma racji bytu
że czaszki to kamienie
co spadły
z boskiego sufitu

że nie było transportów
albo były puste
a rzekome groby
mchem porosłe tory
są jedynie lustrem
wielkiej metafory

Rodzinie Katyńskiej

ks. Ryszard Winiarski

Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: marzec - kwiecień 2017

opr. ks. kan. Grzegorz Szymański

- W dniach od 10 do 16 marca 2017 r. nasi bracia i siostry z III Wspólnoty Neokatechumenalnej uczestniczyli w pielgrzymce, odwiedzając Rzym, Porta San Giorgio oraz Loreto. Uczestniczyli w pięknych Liturgiach, m. in.: w Circo Massimo, Bazylice św. Pawła Za Murami, Bazylice św. Piotra, Katakumbach Domicilli, w Centrum Neokatechumenalnym w Porta San Giorgio oraz w Loreto. Podczas Liturgii w Domku Matki Bożej z Nazaretu, której przewodniczył ks. Bogumił Gacka, w asyście ks. Marcina Roli, opiekuna pielgrzymów, wręczone zostały różańce, z zaproszeniem do modlitwy.

- W dniach od 26 do 29 marca parafia przeżywała Rekolekcje Wielkopostne, które prowadził ks. Jacek Lewicki, kapelan i duszpasterz PWSZ w Chełmie. Tematem przewodnim tych Rekolekcji była setna rocznica Orędzia Matki Bożej z Fatimy, przekazanego światu przez pośrednictwo dzieci.

- W niedzielę 2 kwietnia gościliśmy SS. Dominikanki: S. Eugenię i S. Celinę, które obecnie pełnią posługę misyjną w Czortkowie na Podolu. Siostry przedłożyły piękne świadectwo podczas każdej z Mszy św., ukazując codzienne troski i zmagania w dziele ewangelizacji.

- Od końca lutego do 2 kwietnia ekipa katechistów świeckich I Wspólnoty Neokatechumenalnej: Elżbieta i Wiesław Zajacowie, Joanna i Marek Krawczukowie, Lech i Irena Kartochowie, Danuta Chodorowska-Szczepaniak, Krystyna Czerni z ks. Sławomirem Mazurkiem, proboszczem parafii w Bukowie Wielkiej, głosiła katechezy Zwiastowania. Owocem głoszenia Słowa Bożego jest VI Wspólnota, licząca 27 osób.

- Młodzieżowa procesja z palmami w Niedzielę Palmową jest nawiązaniem do Świątynnych Dni Młodzieży, które zainicjował św. Jan Paweł II. W tym roku młodzież z palmami zgromadziła się w naszym kościele. Wysłuchała koncertu pieśni religijnych, a po poświęceniu palm przez Ks. Bp. Józefa Wróbla wyruszyła do Bazyliki na Górze Chełmskiej. Ks. Biskup przewodniczył procesji, a następnie uroczystej Liturgii, w otoczeniu wielu kapłanów, przybyłych w procesji z palmami. W uroczystości udział wzięły Wspólnoty Neokatechumenalne, które z gałązkami żywych palm – podczas Liturgii w Bazylice – odśpiewały uroczyste Credo.

- Szczególną oprawę miała w tym roku Liturgia Wielkiego Czwartku. Przewodniczył Jej i Słowo Boże wygłosił ks. Marcin Grzesiak, nasz rodak, wicedyrektor Lubelskiej Caritas. Nawiązując do ustanowienia przez Chrystusa Sakramentu Eucharystii i kapłaństwa celebrans ukazał postać św. Jana Pawła II, który w sposób pełny realizował przesłanie Chrystusowej miłości.

- W tym roku także Wielka Sobota była dniem szczególnie doniosłym dla I Wspólnoty Neokatechumenalnej w naszej parafii. Bracia i siostry z tej Wspólnoty zastali zaproszeni do Lubelskiej Katedry na uroczystą Liturgię, sprawowaną pod przewodnictwem JE Ks. Abp. Stanisława Budzika, Metropolity Lubelskiego. Istotnym elementem było przywdzianie białych szat przez członków Wspólnoty, co związane jest z ostatnim etapem Drogi Wtajemniczenia Chrześcijańskiego. Z rąk Ks. Abp. białą szatę otrzymał także ks. Grzegorz Szymański od lat posługujący I Wspólnocie. Wspólnie z braćmi i siostrami śpiewał uroczyste Alleluja podczas procesji rezurekcyjnej, która przeszła przez Plac Katedralny.

Okładka:

str. 1 – Jan Matejko, Mieszko I
str. 2 – Jan Matejko, Jadwiga
str. 3 – Jan Matejko, Władysław Jagiełło
str. 4 – Jan Matejko, Bolesław Chrobry